Nr. 10 — Lwów, piątek 13 stycznia 1933 — Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Oswald Balzer przeciw min. Jędrzejewiczowi

Jak już donieśliśmy, wyszła z druku w bieżącym tygodniu księga zbiorowa trzydziestu profesorów uniwersytetów i politechnik polskich, zatytułowana „W obronie wolności szkół akademickich". Autorzy, w przeważającej większości członkowie Polskiej Akademji Umiejętności, są wszyscy wybitnymi uczonymi, niektórzy o światowej sławie; większość z nich to byli rektorzy polskich szkół wyższych. Wszyscy jednozgodnie wypowiadają się przeciw odebraniu samorządu szkołom akademickim.

Na czele tej księgi zbiorowej zamieszczona została rozprawa zmarłego przedwczoraj wielkiego uczonego O. da **Balzera** p. t. „Uwagi o projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich". Projekt ministra Jędrzejewicza poddał tu sławny prawnik i historyk druzgocącej krytyce szczegółowej i zakończył swe uwagi następującemi słowy:

„Samorząd uniwersytecki, to nie instytucja, stworzona dla wygody profesorów; to rzecz, związana najściślej z pomyślnym rozwojem samej nauki, z rozwojem i rozkwitem cywilizacji i kultury narodowej, związana z niemi do tego stopnia, że można ją nazwać koniecznym tego rozwoju warunkiem. Podważenie czy usunięcie owej jego podstawy musiałoby wywołać skutki zgubne, najfatalniejsze dla całego narodu: podważyłoby skarb jego najcenniejszy, jego kulturę. Takim sposobem, „słowo" projektu, gdyby miało stać się „ciałem", zaciężyłoby po wsze czasy na historji naszej kultury jako **najciemniejsza plama**, za którą przyszłoby nam **rumienić się** przed całym światem cywilizowanym. I trudno byłoby tu oprzeć się uczuciu **najgłębszego bólu, że** stało się to w kilkanaście zaledwie lat **po odzyskaniu Niepodległości**, w czasie, w którym mieliśmy pełną możność samodzielnego stanowienia o tych rzeczach, za naszą własną sprawą. W takim związku myślowym uchwalenie projektu należałoby nazwać wprost zamachem samobójczym; gdyby tu zaś nawet udało się odratować desperata, musiałaby mu pozostać, jeżeli nie na trwałe, to przynajmniej na dłuższy czas, poważna **niedomoga umysłowości.** Musiałyby mu przypomnieć się — czasy saskie".

* * *

To były słowa, z któremi sędziwy uczony o europejskiej sławie, luminarz polskiej nauki rozstał się z tym światem.

A pożegnał życie doczesne w chwili, kiedy **nad nauką polską zawisła straszna groźba zniszczenia.**

W niedzielę odbyła się w stolicy **konferencja rektorów wyższych uczelni w Polsce**, na której naradzano się nad dalszem postępowaniem wobec wniesienia przez rząd do Sejmu projektu ustawy o szkołach akademickich. Na konferencji zredagowano **memorjał dla członków Sejmu i Senatu**, ponownie ustalający stosunek świata naukowego w Polsce do projektu rządowego i podtrzymujący wszystkie znane zastrzeżenia. Memorjału tego w liczbie 550 egzemplarzy postanowiono nie przesyłać bezpośrednio posłom i senatorom, ale uczynić to za pośrednictwem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

W kołach profesorów wyższych uczelni w związku z wniesieniem do Sejmu przez rząd projektu ustawy o szkołach akademickich rozważany jest projekt złożenia przez rektorów tych uczelni godności rektorskiej w razie uchwalenia projektu przez władze ustawodawcze. Pod tym względem istnieją dwie koncepcje. Zgodnie z pierwszą rektorzy złożyliby swą godność wówczas, gdyby Sejm uchwalił projekt rządowy bez poważniejszych zmian, nie uwzględniając postulatów kół profesorskich, i przesłał go w tej formie do Senatu. Według drugiej koncepcji złożenie godności rektorów winno nastąpić wcześniej, mianowicie po przyjęciu ustawy przez większość sejmową już w drugiem czytaniu.

Rozgorzała tedy walka, w której idzie o byt lub niebyt polskich uniwersytetów, o byt lub niebyt polskiej nauki.

Miłosierna śmierć uwolniła sędziwego uczonego polskiego od musu patrzenia — wedle słów Wyspiańskiego — na przebiegi zdarzeń dalekie, dalekie od marzeń, na tragiczną agonję nauki polskiej w niepodległej Polsce.

Kto będzie sądził w apelacyjnym procesie brzeskim?

Jak wiadomo, w rozpoczynającym się 7 lutego przed sądem apelacyjnym w Warszawie procesie brzeskim jednym z sędziów i to referentem sprawy będzie p. Władysław Chodecki. O tym sędzi mówił pos. Trąmpczyński w komisji budżetowej dnia 11 bm. w dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Podajemy odnoszący się do tego sędziego ustęp tego przemówienia:

„Mówca omawia sprawę redaktora „Gazety Bydgoskiej", p. Małychy w Bydgoszczy, który w art. „Zdziczenie moralne", użył słów, że kaźń brzeska była systemem. Chciał on złożyć dowód prawdy z zeznań więźniów brzeskich jako świadków, lecz tego dowodu nie dopuszczono. Mówca przypomina, że gdy w r. 1931 sędzia Tomaszewski w Bydgoszczy chciał ten dowód dopuścić, prokurator temu się sprzeciwił, rozprawę odroczono i zaczęło robotę podziemną przeciw postanowieniu sędziego Tomaszewskiego. Prokurator apelował do sądu okręgowego, żeby p. Tomaszewskiego wykluczyć jako sędziego stronniczego. Wkońcu minister Składkowski wpadł na pomysł, żeby sprawę przenieść do innego sądu pod pozorem, że grożą w Bydgoszczy rozruchy; od policji bydgoskiej dostał on odpowiedni atest. Przed sądem w Toruniu, dokąd sprawę przyłączono, oskarżony Małycha domagał się dowodów prawdy na to, że więźniowie byli systematycznie bici, że komendant Biernacki oświadczył, że taki ma rozkaz, że oficerowie mówili o rozkazie bicia... (P. Burda: To wszystko rok temu było omawiane). Ale do waszego sumienia nie dotarło. Wkońcu sąd okręgowy toruński skazał redaktora Małychę na 2 miesiące więzienia, jako szerzącego zmyślone wiadomości, ale świadków nie przesłuchał. Ojciec tego wyroku, prezes sądu Chodecki, otrzymał w nagrodę kilkomiesięczne zastępstwo pisarza hipotecznego w Wilnie, a potem został wyznaczony na sędziego apelacyjnego do Warszawy. W Toruniu już dawno przypuszczano, że Chodecki będzie potrzebny do drugiego aktu procesu brzeskiego. Tak się rzeczywiście stało, został on referentem tej sprawy. Rzeczą oskarżonych będzie wyciągnąć z tego konsekwencje. Sędzia powinien być politycznie białą, niezapisaną kartą, a p. Chodecki nią już nie jest".

—ooo—

Źli pływacy toną w sprzecznościach

Złote serce p. Polakiewicza nie mogło ścierpieć, że poseł Czapiński tak bezwzględnie krytykował p. Becka, aplikował mu nawet ostre cytaty z prasy zagranicznej, gdy nieszczęsny minister ciężką chorobą, zapaleniem płuc, złożony — zasłużył sobie, aby go oszczędzać. Budującem jest, jeżeli nie anielska pielęgniarka, lecz polityk uważa, że choremu należy się pełna nietykalność, — choć sprawa publiczna wymaga omówienia jego działalności. Ale oto, co czytamy w „Czasie":

PREMJER PRYSTOR U MIN. BECKA

Dziś w godzinach popołudniowych premjer Prystor przybył do mieszkania prywatnego p. Becka i odbył z ministrem spraw zagranicznych **dłuższą konferencję.**

Na miłość Boską! Kolegę ciężko chorego wyczerpywać dłuższą konferencją! — Wyobrażamy sobie, jak to musi boleć p. Polakiewicza. I to czyni premjer. Co za nieliczenie się z cudzym stanem zdrowia.

A może p. Polakiewicz uczyni teraz drobne ustępstwo? Może coś opuści z niebezpiecznej choroby?

Jak pech — to pech! Pan Polakiewicz, chcąc dopomóc p. Beckowi, oświadczył, że dla niego — p. P. — **opinja zagranicy to furda!**

NIEMIECKIE ZACHWYTY NAD MICHAŁOWSKIM

Tymczasem p. Jeszke dla zadokumentowania zasług p. Michałowskiego oświadczył, że nowa procedura, która powstała pod jego okiem, wywołała podziw — w Niemczech! **Profesorowie niemieccy poprostu z niecierpliwością wyczekują chwili, kiedy to monumentalne dzieło przełożone będzie na język niemiecki.**

Czyż nie jest to dezawuowaniem p. wicemarszałka Polakiewicza?

A może ktoś powie, że w tym wypadku p. Polakiewicz przyjmie do wiadomości ten argument, gdyż chodzi o profesorów... Za pozwoleniem, jeszcze nie rozpatrywano budżetu ministerstwa oświecenia: jeszcze nie wiemy, co tam usłyszymy na temat profesorów. Może wystąpi kto ze szkoły p. Owsianki?

Polska posiada jednego profesora, któremu sam p. Jędrzejewicz nie odmawia zalet — prof. Ehrenkreuza w Wilnie. Ale poza nim, czyż dużo naliczymy „ehrenkreuzerów" — że użyjemy takiego skrótu? W Niemczech jest ponoć na katedrach więcej hakenkreuzerów — zapatrzonych w silną rękę — coprawda nie w stosunku do nauki...

Kolega klubowy p. Jeszkego, poseł i redaktor p. Mackiewicz, wyjaśniał, że profesorowie — to typowi kwerulanci: nie mają u nas powodu na nic się użalać, skoro nikomu głowy maczugą nie rozpłatano, a zaprzątają sobą uwagę publiczną. Więc na jakiej podstawie p. Jeszke w swej mowie obronnej rzucił na szalę, jako ważkie głosy: 1) profesorów, 2) Niemców.

Obrona każdego ministra wymaga, wprawdzie, innych argumentów, ale nie powinny one wychodzić ze sprzecznych biegunowo założeń.

Pozytywki „sanacyjne"

Wiemy czem był tak zwany pozytywizm po upadku powstania 1863 r. Był to prąd polityczno - społeczny w b. Kongresówce, który zerwał z „marzeniami" niepodległościowemi głosił „pozytywne" hasła rozwoju przemysłu i handlu, hasło bogacenia się, hasło krzewienia oświaty w zakreślonych granicach przez carat. Pozytywizm był owocem *klęski* powstania i straszliwej reakcji, która zapanowała po tej klęsce. Pozytywizm, wyrzekając się „marzeń ojców i dziadów", porzucił politykę, jako rzecz zbędną i szkodliwą i wkroczył na drogę „współpracy" z caratem, spodziewając się od lojalnego doń stosunku ustępstw dla Polski. Dzieje, jak wiadomo, bezlitośnie zakpiły z pozytywizmu. Rok 1905 zadał mu cios śmiertelny, rok 1914 zlikwidował go. Pozytywiści okazali się naiwnymi marzycielami.

***

Obóz „sanacyjny" w Polsce ma również swoich pozytywistów. Przewrót majowy okazał się w swych skutkach *klęską* dla ruchu robotniczego. I na tej klęsce niektóre grupy „sanacyjne" usiłują zbudować *apolityczny ruch* robotniczy. Politykę pozostawia się rządowi, z którym grupy te ściśle „współpracują", one same zaś kiwają palcem w bucie, czyli tworzą programy zmian ustroju społecznego, programy minimalne i maksymalne. By dać pojęcie o tej zbożnej pracy, wystarczy powiedzieć, że Z. Z. Z. — „sanacyjne" robotnicze związki zawodowe — domaga się *„na rok bieżący": skrócenia czasu pracy narazie do 36 godzin tygodniowo(!)* bez zmniejszenia zarobków; ściągania zaległych podatków i „potrzebnej części podatku majątkowego"; robót publicznych; kontroli dewiz; kontroli nad przedsiębiorstwami; przymusowego zarządu państwowego w tych warsztatach pracy, których utrzymanie w ruchu leży w interesie publicznym; przestrzegania ustaw o czasie pracy i urlopach i t. d.

O projektach naiwnych i szkodliwych, jak projekt inflacji i podniesienia na r. 1933 podatku dochodowego o *50 proc. od wszystkich kategorji płatniczych(!)* — nie mamy zamiaru pisać. Chodzi nam o owe radykalne projekty „na rok bieżący". Oficjalna polityka obozu „sanacyjnego" ma kierunek wręcz *przeciwny tym projektom*, o czem ostatnie przemówienie p. *Prystora* w Senacie chyba najmniejszych nie pozostawiło złudzeń. Żaden punkt tego projektu nie ma szans powodzenia. A mimo to Z. Z. Z. reklamuje swoje projekty w prasie „sanacyjnej", za milczącą zgodą „Lewiatanów" i ku uciesze ludzi, jako tako orjentujących się w sytuacji.

***

Z pobieżnego zestawienia powyższego widać, że niezależnie od radykalnie odmiennych warunków historycznych, między pozytywistami dawnymi a dzisiejszymi zachodzi jedna ogromna różnica: tamci pozytywiści, jako ideolodzy wybijającego się mieszczaństwa w b. Kongresówce, mogli w pewnym zakresie, nie wybiegającym poza obręb bogacenia się, liczyć na poparcie władz ówczesnych. Z tego punktu widzenia ówczesny pozytywizm był istotnie „pozytywny" i realnie ujmował rzeczywistość. Polityka byłaby tylko zaporą na drodze do bogacenia się.

Co jednak powiedzieć o dzisiejszych pozytywistach? Ci wyrzekają się polityki w imię haseł i celów, zupełnie obcych sferze rządzącej i klasom sferę tę popierającym.

Tamten pozytywizm był szczery gdyż w dużym stopniu opierał się na wspólnocie interesów ekonomicznych i klasowych burżuazji polskiej i rosyjskiej.

Dzisiejszy pozytywizm w łonie „sanacji" jest mydleniem oczu i poprostu *oszustwem*, gdyż usiłuje wmówić klasie robotniczej, *że ona przy rządach klas posiadających zburzy ustrój kapitalistyczny*, gdyż odwraca *uwagę klasy robotniczej od najistotniejszego jej zadania: walki o władzę*.

Miał rację *Marks*, pisząc, że dzieje powtarzają się ale to co raz było tragedją, poraz drugi zjawia się jako farsa. Pozytywiści sanacyjni z Z. Z. Z. to smutna parodja dawnych pozytywistów.

To pozytywki „sanacji".

(J. m. b.)

Działalność p. Michałowskiego, jako min. sprawiedliwości

Mowa tow. Niedziałkowskiego na Komisji Budżetowej Sejmu

Nad cyframi budżetu Min. Sprawiedliwości zatrzymywać się nie będę; są to cyfry równie „teoretyczne", jak cały budżet. Podkreślę tylko, że — według preliminarza — rosną z każdym rokiem wydatki na więzienia i że p. min. **Michałowski** ma, niewiadomo dlaczego, dysponować kwotą 24.000 zł. na tak zw. reprezentację.

Obchodzą mnie trzy zagadnienia.

Pierwsze — to **zawieszenie nieusuwalności sędziów**, dokonane w r. ub. Żaden prawnik nie podejmie się uzasadnienia tezy, jakoby dekret odnośny był zgodny z Konstytucją. Przez całe miesiące wisiał nad sędziami „miecz Damoklesa"; niezależność sędziowska nie istniała nawet pozornie; zachowali niezależność swego sumienia tylko ludzie o dużym harcie; dekret spekulował na złych, tchórzliwych stronach duszy ludzkiej. „Przegrupował" sądownictwo pod politycznym kątem widzenia. Panowie z obozu rządzącego twierdzą, że „względy rzeczowe" zmusiły do wydania dekretu. Jakie? p. **Burda** mówił o jakichś „orgjach", urządzanych rzekomo przez sędziów (pos. **Burda**: tak jest!). Takich oskarżeń nie wolno stawiać ani gołosłownie, ani ogólnikowo. Trzeba wymienić nazwiska i poprzeć swoje twierdzenie dowodami. P. pos. **Trąmpczyński**, gdy mówił o sędzim Tomaszewskim, przytoczył fakty, daty i dokumenty.

AWANSE I KRZYŻE.

Jednocześnie sędziowie „lojalni" wobec systemu, awansowali i otrzymali różne nagrody. Sędziowie, znani z procesów politycznych, kroczą szybko w górę po szczeblach karjery. Krzyż „Polonia Restituta" zdobi przecież pierś p. *Demanta* nie za jego wybitną działalność w komisarjacie sowieckim Kezania, ale za role w sprawie brzeskiej. Gdy zaś później b. prokurator, nadzorujący śledztwo brzeskie — p. *Michałowski — przedstawia „swego"* sędziego śledczego do honorowej odznaki, — to to są rzeczy, których się w towarzystwie przyzwoitem — że tak powiem — nie robi. Tak samo robią karjery prokuratorzy od spraw politycznych chociaż nie spełniają elementarnych swych obowiązków; w toku rozprawy brzeskiej, w toku rozprawy łódzkiej oskarżeni deklarowali prokuratorom, że ich bito w więzieniach; pp. prokuratorzy milczeli i.. awansowali.

REGULAMIN WIĘZIENNY.

Nowy regulamin więzienny powstał w głowach „bonzów biurokratycznych", którzy nigdy nie zaznali więzienia wtedy, gdy było ono zaszczytem. Istotą tego regulaminu jest **zrównanie** więźnia politycznego z przestępcą kryminalnym. Musiały stąd wyniknąć zaburzenia, głodówki, rozpaczliwe protesty ludzi najbardziej bezbronnych, bo uwięzionych. Nikt w Min. Sprawiedliwości nie rozumiał widocznie psychologji więźnia politycznego. Poco, naco, komu było to wszystko potrzebne? poco p. **Michałowski** wywołał i spowodował tragedję więzień polskich i... zagraniczne „interwencje moralne"?

SĄDY DORAŹNE.

A teraz **sądownictwo doraźne**. Nie mam powodu kwestionować cyfr p. **Seidlera: 107 wykonanych wyroków śmierci od września r. 1931 do 1 stycznia 1933 r., czterdzieści kilka ułaskawień.** Z mego punktu uwidzenia ta cyfra pierwsza jest kolosalna. By ją ocenić, trzeba zrobić porównanie z liczbą wyroków śmierci za ten sam okres czasu w innych krajach. Do problemu **kary śmierci** można podchodzić z różnych stanowisk. Stanowisko **doktryny katolickiej** powinnoby obchodzić ks wiceministra **Żongołłowicza**. Stanowisko sentymentalne, uczuciowe pomijam, jako zbyt subjektywne. Pozostaje wskaże stanowisko trzecie — szacunek dla **wartości życia ludzkiego.** Jeżeli to stanowisko odrzucić, — **różnica między sądownictwem doraźnem a praktyką „czerezwyczajki"** — staje się **różnicą ilościową, a nie jakościową.** (Protesty na ławach B. B. W. R.; pos. **Seidler** woła: „panie prezesie! tu jest procedura, a tam nie"). Owszem, „czeka" też miała swoją swoistą „procedurę"; procedura zaś naszego sądownictwa doraźnego utrudnia ogromnie zorganizowanie obrony oskarżonego (pos. **Seidler** rozkłada ręce); chłop białoruski — analfabeta staje się zupełnie bezbronnym, jeżeli nie ma pod ręką dobrego adwokata; przy postępowaniu normalnem bezbronnym nie jest.

Prawo łaski i jego stosowanie! Nie mam prawa mówić o decyzjach sumienia p. Prezydenta, prawo łaski nie wymaga kontr - asygnaty odpowiedzialnego ministra, więc w tym sensie p. Michałowski formalnie tu nie odpowiada, ale nikt nie może wymagać, by p. Prezydent **osobiście** badał wszelkie okoliczności danej sprawy doraźnej. Minister sprawiedliwości, względnie inny wysoki urzędnik referuje mu te okoliczności. Nie mam prawa mówić o sumieniu p. Prezydenta, mam prawo stwierdzić, że **p. Prezydent ma bardzo złych doradców.** Cyfry porównawcze co do stosowania prawa łaski wyglądają w porównaniu do innych krajów i do okresów urzędowania p. Naczelnika Państwa **Piłsudskiego** i p. Prezydenta **Wojciechowskiego bardzo ciężko.**

Wspomnę o tragicznej sprawie **Bitasa i Danyłyszyna.** My odrzucamy kategorycznie teorję części prasy zagranicznej, jakoby można było **utożsamiać polityczne akcję** Organizacji Bojowej PPS. z **akcją U. O. N. czy U. O. W.** Inne były warunki, inne założenia, inne cele, inny charakter społeczny. Ale moralnie niesposób traktować smutnych wypadków w Gródku Jagiellońskim inaczej, niż jako **przestępstwo polityczne.** Tu nie mogę sobie wyobrazić, by p. Prezydent powziął decyzję bez wysłuchania p. min. **Michałowskiego.** Wszak — według PAT., p. **Michałowski** przybył w tej sprawie do p. Prezydenta.. (Wzburzenie na ławach BBWR.; pos. **Polakiewicz** woła: „niech Pan przeczyta „Diło"; to jest wkraczanie w sumienie Prezydenta!) Nie sądzę, bym wkraczał w sumienie p. Prezydenta, gdy mówię o jego doradcach (przewodniczący p. **Byrka:** Pan wciąż chodzi a chodzi po krawędzi, nie mogę dłużej tolerować tego tematu). Jeżeli p. przewodniczący wskaże mi przepis odnośny regulaminu, podporządkuję się jego zarządzeniom (p. **Byrka:** nie odbieram Panu przecie głosu!). No, właśnie.. Chodzi mi o stwierdzenie, że wyrok w procesie lwowskim miał charakter polityczny i że cały dalszy przebieg sprawy zaważy ciężko na wzajemnym stosunku społeczeństwa polskiego i społeczeństwa ukraińskiego.

Nie potrzebuję przypominać, że nie mamy — rzecz prosta — najmniejszego zaufania ani do p. **Michałowskiego**, ani do jego Ministerjum. **To Ministerjum wyrządziło Polsce ciężkie krzywdy.** Jest ono częścią organiczną systemu. Działalność p. **Michałowskiego** i jego Ministerjum skończy się wraz z **nieuniknionym upadkiem systemu.**

Z.Z.K. w obronie pracowników stałodziennych i sezonowych

Dnia 10 stycznia r. b. **udała się** delegacja Zarządu Głównego ZZK. złożona z tow. tow.: **Mastka, Maxamina i Wojewody,** do Ministerjum Komunikacji w **sprawie redukcji dni pracy, przeprowadzanej wbrew okólnikowi Min. Kom. w wydziale drogowym.** W wydziale tym, w myśl okólnika, redukcja dni pracy powinna wynosić maksymalnie 8 — 9 dni w miesiącu, tymczasem w niektórych okręgach dyrekcyjnych, jak np. w okręgu Dyrekcji Krakowskiej, **pracownicy drogowi pracują zaledwie przez 6 — 6 i pół dnia w miesiącu.** Rozumie się, że redukcja ta dotyka pracowników najgorzej uposażonych, albowiem zaszeregowani oni są do najniższej kategorji płacy.

Pracownicy drogowi wynagradzani są według VII kategorji płacy, co stanowi sumę 109 zł miesięcznie. Przy zredukowaniu im 18 dni pracy i po potrąceni unależności na emerytury i inne, pozostaje pracownikowi stałodziennemu na przeżycie całego miesiąca zaledwie około 19-tu złotych, a pracownikowi sezonowemu mniej więcej to samo.

Delegacja domagała się od Dyrektora Biura Personalnego p. Kominkowskiego, aby w sprawie redukcji dni pracy w wydziale drogowym stosowano bezwzględniej ściśle przepisy rozporządzenia Ministerjum Komunikacji.

Dyr. **Kominkowski** zdziwiony był temi rewelacjami i przyrzekł natychmiast **zarządzić cofnięcie redukcji dni pracy** nieodpowiadającej normom zawartym w rozporządzeniu Ministerjum Komunikacji, oraz wprowadzić normy pracy w Wydziale Drogowym, przewidziane rozporządzeniem.

Oprócz tego delegacja poruszyła sprawę niesłusznego zwolnienia z pracy kilku pracowników. Dyr. **Kominkowski** oświadczył, że uwzględni otrzymane w tej sprawie pisma, o ile treść ich odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

Szubieniczny humor

Obok wielu swoich „zalet" ma sanacja także jedną, bardzo przydatną w obecnych ciężkich czasach, mianowicie humor. Kto ma ochotę i nerwy do czytania przemówień posłów sanacyjnych, znajdzie w nich niewyczerpane źródło do śmiechu, gdy zaczną zapewniać o swej trosce o ludność, o swych dobrych chęciach, nawet o swem demokratycznem nastawieniu. Mówi się takie rzeczy z takiem „przekonaniem", że aż dziw, że ogromna większość społeczeństwa nie dała się przekonać i ciągle odnosi się do tych posłów i reprezentowanej przez nich „ideologji" nietylko z niewiarą, ale — co dla nich gorsze — ze śmiechem.

Weźmy np. taką w wirze wielkich spraw rzecz wprawdzie ważną, a mimo to niewywołującą znaczniejszej emocji: samorząd. Tasama sanacja, która zniszczyła samorząd, która instytucję komisarzy zadomowiła we wszystkich dziedzinach, w których pierwej zainteresowani sami rządzili — tasama sanacja i cisami jej ludzie zapewniają, że właśnie oni są największymi zwolennikami samorządu i właśnie dlatego fabrykują go w ten sposób, aby ludzie mieli z nim jak najmniej kłopotów i jak najmniej nim się interesowali.

W sejmowej komisji administracyjnej dyskutuje się nad nową ustawą samorządową. Wystarczy powiedzieć, że najgorliwszymi opiekunami przyszłego samorządu są pp. Duch i Polakiewicz, jeden jako referent, drugi jako przewodniczący komisji. P. pos. Duch, który ubocznie pełni też funkcje wiceprezydenta m. Krakowa, a więc od lat twierdzy samorządu, występuje z własnym projektem wprowadzenia w gminach wiejskich pośredniego prawa głosowania. Gdy je[illegible]n z posłów zarzucił, że tak zrobiona ustawa krzywdzi ludność i — dodajmy od siebie — jest nawrotem do dawno minionych stosunków, wówczas p. posel Polakiewicz oburzył się i z emfazą wołał, że to nieprawda, że przeciwnie ustawa ma na celu zadowolenie wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, klasy czy narodowości.

Niechby ktoś próbował zaprzeczyć tym ślicznym intencjom jednego z przywódców sanacyjnych! — Wszak panowie z BB nietylko na odcinku samorządowym, ale wszędzie i zawsze chcą tylko dobra ludności, są najlepszymi szermierzami wolności, sprawiedliwości, równouprawnienia itd. — Kto chciałby mieć co do tego jakieś wątpliwości, tego łatwo przekonać takiemi wymownemi argumentami, jakiemi są dzień w dzień praktykowane konfiskaty, zakazy zgromadzeń, pewne procesy i inne fakta, które w erze sanacyjnej stały się chlebem codziennym — w przenośni, gdyż realnego chleba niema.

Powtarzamy: w tych ciężkich czasach, kiedy mało kto ma powody do śmiechu, takie wystąpienia pp. senatorów są dobrodziejstwem, ileże bodaj na chwilę pozwalają zapomnieć, że są u nas rzetelniejsze prawdy aniżeli te, które sanacja głosi jako swą zasługę czy swą właściwość. Pp. Polakiewicz, Duch i cała ich kompanja tak przejęli się „zasadami" śp. Jowialskiego, że wprowadzają je i do polityki, która podobno jest „brzydką pieśnią", ale w ich ustach staje się wagnerowską muzyką: głośną a mało melodyjną. Szkoda tylko — dla nich — że ludzie, słuchając tych słów wolą zatkać sobie uszy, gdyż śmiech jest wprawdzie zdrowy, ale na długą metę nadwyręża różne organa.

Należy sobie zapamiętać!

W dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości we środę 11 bm. poseł tow. Niedziałkowski poruszył też sprawę zatwierdzania wyroków śmierci, wydawanych przez sądy doraźne i czynił ministra sprawiedliwości odpowiedzialnym za nieprzedkładanie prezydentowi Rzeczypospolitej wniosków o ułaskawienie. W odpowiedzi zabrał głos minister p. Michałowski i oświadczył:

„Oświadczam, że we wszystkich wypadkach, kiedy sądy wyrażały opinje nieprzychylną co do ewentualnego złagodzenia kary śmierci, ja nie wystąpiłem ani razu do p. prezydenta z wnioskiem o złagodzenie kary śmierci. Nie mam zamiaru niczem się zasłaniać. Nawet w takich wypadkach, kiedy sąd wedle mego przekonania zbyt pochopnie przed stawił sprawę ułaskawienia, a było kilka takich wypadków, gdzie wbrew opinji sądu o złagodzenie jej stawiałem wniosek p. prezydentowi o niezłagodzenie kary śmierci".

A więc p. minister przyznaje, że wbrew opinji sądów stawiał wniosek o wykonanie wyroków śmierci i to wedle jego słów w kilku wypadkach. Wiadomo, że sądy doraźne odbywają się bez śledztwa wstępnego, że niema od ich wyroku odwołania, że w danych wypadkach jedynie trybunał zna dokładnie sprawę. Jeżeli więc trybunał w uwzględnieniu zasługujących na łaskę okoliczności stawia wniosek o ułaskawienie, to z pewnością wynika to z konieczności prawa i sumienia sędziów. A tu przychodzi p. minister, który w naj lepszym razie zna sprawę tylko z aktów, nie widział i nie słyszał oskarżonego, nie może wniknąć w motywy czynu — ten p. minister, wbrew opinji sędziów radzi p. prezydentowi wyrok śmier ci zatwierdzić.

To trzeba sobie zapamiętać na późniejsze czasy, gdy p. Michałowski przestanie być ministrem sprawiedliwości.

Jakie sanacja działa cuda?

ZGROMADZENIE PROF. STAN. GRABSKIEGO W „PROŚWICIE"

Rzecz, zdawałoby się, nie do pomyślenia... — Wódz endecji lwowskiej, tak zaangażowany w walce z Ukraińcami, korzystający w Brzeżanach z gościny stowarzyszenia ukraińskiego! Co sprowadziło to niezwykłe zjawisko? Nie wystarcza wyjaśnienie, że Sokół miejscowy, pod naciskiem kół sanacyjnych, koniec końców odmówił sali na zapowiedziany w Brzeżanach zjazd delegatów okolicznych, na którym miał prof. Stanisław Grabski przemawiać. Posiadacze drugiej sali publicznej, „Proświty" tamtejszej, nie porałowaliby p. Stanisława Grabskiego udzieleniem swego lokalu, gdyby nad Małopolską Wschodnią nie przetoczyła się była „pacyfikacja" p. [illegible]akoniecznikowa, gdyby nie zaskrzypiały były świeżo szubienice gródeckie itd.

Większe sale stowarzyszeń są do wynajęcia... Ale nie każdemu! I nie każdy zwraca się — bez wyboru — do instytucyj o prononsowanym charakterze. W innych warunkach nie postałoby p. Stanisławowi Grabskiemu w głowie kołatać o salę do towarzystwa ukraińskiego!

„Radosna twórczość" sprowadziła ten niezwykły rezultat. To podanie ręki ratowniczej — p. St. Grabskiemu — z tak nieoczekiwanej strony.

Sześć dni pracy w miesiącu w kolejnictwie

O wprowadzonem przez min. kom. zwiększeniu redukcji dni pracy w kolejnictwie, ludzież o wdrożonej przeciw temu zarządzeniu akcji ZZK: pisaliśmy już kilkakrotnie, oświetlając właściwe przyczyny powyższej redukcji, wybiegającej daleko poza istotny, przez kryzys wywołany, spadek przewozów kolejowych, a więc poza rzeczywiste potrzeby ruchu.

Ale jeżeli samo zarządzenie MK jest czemś niezwykłem i niepokojącem, to wprost już niesłychanemi zaczynają być „oszczędnościowe" praktyki, jakie pod tym względem stosują poszczególne dyrekcje.

Tak np. w zarządzeniu MK (wydział personalny) powiedziano, że w dziale drogowym urzędy na linji wprowadzać mogą redukcję dni pracy, zależnie od warunków miejscowych, nie mniejszą jednak niż 1—2 dni w tygodniu. Maksymalna liczba „świętówek" wprowadzonych w poszczególnych dyrekcjach wynosi 11 w miesiącu, co dla pracowników drogowych i tak już ciężką stanowi krzywdę.

Tymczasem dyrekcja krakowska powyższe zarządzenie MK wykonała naodwrót, mianowicie w ten sposób, że dla pracowników działu drogowego pozostawia w miesiącu tylko... 6—7 płatnych dni pracy, podczas gdy resztę miesiąca mają robotnicy „świętować" bez żadnej oczywiście zapłaty.

O ile zarządzenie dyrekcji zostałoby utrzymane, wytworzyłaby się dla robotników drogowych w okręgu krakowskim sytuacja zupełnie rozpaczliwa.

Za 6—7 dni pracy w miesiącu robotnik (stały) zarobi od 45 do 50 zł. Gdy mu z tego potrącą wkładki emerytalne, różne raty (za węgiel i t. p.), narzucane pracownikom wręcz gwałtem opłaty na rzecz kolejowego przysposobienia wojskowego, sanacyjnej „Rodziny kolej." itd., wreszcie wkładki do Związku, pracownik na życie z rodziną przez cały miesiąc otrzyma... parę złotych...

Dyrekcja krakowska tę niesłychaną redukcję dni pracy, zupełnie sprzeczną z zarządzeniem MK tłumaczy tem, że wprawdzie wydział osob. MK zaleca redukcję w rozmiarach o wiele mniejszych, jednakże depart. finansowy tego samego ministerjum z kredytów rzeczowych, przeznaczonych na roboty, wyznacza sumy coraz mniejsze, skutkiem czego wystarczają one zaledwie na 6 dni pracy na każdego robotnika drogowego w miesiącu.

Przegląd prasy

NIECO O MŁODZIEŻY SANACYJNEJ.

Łódzki „Głos Poranny" poświęcił „studjum pod żartobliwym tytułem: „Obywatele księcia Dynasów" jednej z organizacyj młodzieży sanacyjnej tzw. Legji mocarstwowej, której organ zwie się „Bunt Młodych".

Z racji tej nazwy pisze autor przytaczanych przez nas uwag, że „Bunt Młodych" brzmi w tytule tak radykalnie i buńczucznie, jak pogróżka rewolucyjna — tymczasem jest to organ młodzieży prorządowej... A dalej stwierdza: „Trudno doprawdy zorjentować się we wszystkich kierunkach grup sanacyjnych w Polsce. W łonie B. B. powstają najrozmaitsze frakcje. Mnożenie odbywa się tak jak u ameby, t. zn. przez rozszczepianie. Powstają najrozmaitsze grupki dostosowane do nastroju społeczeństwa. Uciekinierzy z różnych obozów przynoszą ze sobą do sanacji resztki mebli tej partji, do której należeli. Chaos panuje taki, jak obecnie przy monetach, gdzie łatwo wydać pięciozłotówkę za dwuzłotówkę, dziesięciozłotówkę za pięciozłotówkę, a nową dwuzłotówkę za pięćdziesiąt groszy. Oczywiście, przy pomyłeniu się co do monet strata jest większa. Tu różnice są prawie, że niewidoczne, i tkwią raczej w przeszłości".

Myśl swoją rozwija „Głos Poranny" na przykładach, podkreślając, iż Moraczewszczyzna operuje strzępkami socjalizmu i przy pomocy niedomówień usiłuje zaznaczać, że właściwie „kiwa" inne grupy BB, a chce istotnie „przysłużyć się grupie robotniczej".

Inne znów ugrupowania sanacyjne polują na radykalną inteligencję.

Co się tyczy „Buntu Młodych", do których po tej dygresji powraca — podkreśla „Głos Poranny", że tygodnik ten drukuje się w drukarni konserwatywnego „Dnia Polskiego" (który obecnie roztopił się w „Czasie"), że legję tę popierał były minister rolnictwa Janta Połczyński i swej protekcji udziela jej książe Janusz Radziwiłł. „Legja" zmierzyła się nawet z p. Polakiewiczem i chcąc zdobyć jakiś punkt zaczepienia na wsi odbiła mu Dzendzela — uciekiniera z obozu ludowców.

Legja mocarstwowa — dodaje „Głos Por." — robiła oczywiście i politykę zagraniczną. Apetyt był wielki. Zamiast nacjonalistycznych haseł endecji wysunięto program imperjalistyczny. U stóp Smoleńska miał rozłożyć swe namioty wódz polski, aż po Królewiec sięgać miała nasza władza. Narazie — wyjaśnia „Głos Poranny" — musiano się ograniczyć do mniejszych, lokalnych zwycięstw. Zdobyto towarzystwo cyklistów, wszyscy członkowie legji mocarstwowej zapisali się do towarzystwa, zmajoryzowano endeków, i odtąd pan Rowmund Piłsudski (jeden z wodzów tej legji) panuje niepodzielnie w tym klubie i jest udzielnym księciem Dynasów (książę De Nassau), gdzie odbywają się wyścigi kolarskie.

* * *

Pismo stojące na uboczu z pewnym humorem traktuje powyższą legję. Charakterystycznem jest, że natomiast redaktor „Słowa" p. Mackiewicz, pisząc o innym odłamie młodzieży sanacyjnej, o t. zw. „Legjonie Młodych", żąda chyba rozwiązania go: „Oczywiście nie zamykamy w tem miejscu oczu — oświadcza — na wyraźnie komunizującą działalność wileńskiego oddziału „Legjonu Młodych", przeciwnie, korzystając z okazji, jaknajintensywniej zwracamy na nią p. ministrowi uwagę".

Nawiasem dorzucić tu można inne „curio[illegible]um". Zdanie to jest urywkiem z artykułu polemicznego... Pan Mackiewicz oznajmia, że nie polemizuje z „Czasem" (jest nań obrażony), lecz z „Dniem Polskim", czyli „Czasem", wychodzącym pod innym nagłówkiem...

Prawdy o Żyrardowie nie dowiemy się...

Kiedy z ręki **Blachowskiego** padły śmiertelne strzały do generalnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, **Koehlera**, cała prasa zajęła stanowisko

wrogie

w stosunku do kolonji francuskiego kapitału: **Zakładów Żyrardowskich.** Jak z rogu obfitości posypały się **rewelacje**; dzienniki przez długie tygodnie pisząc o tragedji robotnika żyrardowskiego, stwarzały dookoła czynu Blachowskiego atmosferę przyjazną dla oskarżonego. Okoliczności łagodzących było wiele i znalazły one swój wyraz w motywach wyroku I-szej instancji, skazującym Blachowskiego na 5 lat więzienia za zabójstwo w afekcie.

Przewód sądowy przeciw **Blachowskiemu** toczył się podwójnem łożyskiem: był to proces o zabójstwo dyrektora Koehlera i proces odźwierciedlający stosunki w **Zakładach Żyrardowskich**, gdzie robotnicy traktowani byli tak, jak traktują plantatorzy kawy czy bawełny murzynów. Ale na przewodzie sądowym **nie została obnażona cała prawda** o Żyrardowie.

Sąd nie dopuścił kilkunastu świadków, ze znanym publicystą, p. **Pawłem Hulko - Laskowskim**, na czele którzyby oświetlili szczegółowo stosunki żyrardowskie.

Na procesie padły ze strony świadków zeznania, wskazujące na istnienie tajemniczego konta, z którego czerpane były rzekomo sumy na „subwencjonowanie" inspektorów pracy, na obiadki dla tych, których obowiązkiem było brać w obronę robotników przed brutalnym wyzyskiem kapitalistów francuskich.

Ogłoszono nawet za pośrednictwem urzędowych agencji, że świadkowie, którzy powtórzyli przed sądem owe zarzuty, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

W kilka dni potem **jedno z pism** podało imię i nazwisko pewnej praktykantki w inspekcji pracy, która zgoła niewłaściwie zachowywała się podczas pełnienia przez nią urzędowych czynności. Szczegóły tego zachowania się, nie zdementowane przez nikogo, potwierdzają jeden z zarzutów radnej tow. **Tomaszewskiej**, postawionych na przewodzie sądowym.

Równolegle z toczącem się śledztwem przeciw **Blachowskiemu**, w Sądzie Okręgowym „nabierała urzędowej mocy" skarga sądowa z oskarżenia b. dyrektora Zakładów Żyrardowskich, p. **Waśkiewicza** przeciw redakcji **„Ostatnich Wiadomości"**, w związku z zarzutami jakie postawione zostały p. Waśkiewiczowi na łamach tego dziennika.

Wydawało się, że przy rozpatrywaniu tej sprawy, do wiadomości opinji publicznej

przeniknie cała prawda

o Zakładach Żyrardowskich.

Stało się inaczej.

Onegdaj, kiedy na **wokandzie** sądowej znalazła się ta sprawa, okazało się, że **żadna** ze stron nie stawiła się, wobec czego na wniosek prokuratora sprawa została umorzona, przyczem sąd postanowił obciążyć stronę skarżącą, t. j. p. **Waśkiewicza**, kosztami procesu, t. j. kosztami wezwań świadków, których liczba przekroczyła 40 osób.

Możliwość rozpatrzenia sprawy żyrardowskiej **upadła raz jeszcze**, gdyż redakcja „Ostatnich Wiadomości" dała p. **Waśkiewiczowi** satysfakcję przez zamieszczenie jego wyjaśnienia.

Nie wierzymy w to, aby sprawa Żyrardowa mogła być oświetlona wszechstronnie, od początku do końca. Zbyt silni są jeszcze kapitaliści, zwłaszcza zagraniczni: nie pozwolą oni na odtworzenie w całej pełni sposobów wyzysku. Doprowadziłoby to do ujawnienia kulis i skompromitowania wielu dygnitarzy.

Dlatego zagadnienie Żyrardowa **nie** wyjdzie narazie poza obręb strzału Blachowskiego i tej drobnej części faktów, które zabójstwo ujawniło.

Lwia część prawdy pozostanie nieznaną, gdyż kapitalistyczna „racja stanu" tego wymaga.

A. O.

Sędziom nie wolno należeć do stronnictw politycznych...

Ale sędzia w Grudziądzu jest funkcjonarjuszem B. B.

W nr. 6 sanacyjnego dziennika *„Dzień Grudziądzki"* umieszczone zostało następujące ogłoszenie:

— Biuro porad prawnych przy Sekretarjacie BBWR. Począwszy od soboty, dnia 7 b. m. udzielać będzie porad prawnych p. sędzia Okr. dr. Kiczun. Biuro porad prawnych czynne jest w każdą sobotę od godz. 12.30—13.30. Udzielanie porad prawnych bezpłatne i jedynie dla członków za okazaniem legitymacji.

P. Dr. *Kiczun* jest sędzią okręgowym, wymierzającym sprawiedliwość przy Sądzie Okręgowym w Grudziądzu. Równocześnie prowadzi on biuro porad prawnych *przy sekretarjacie B. B. W. R.* i w tym charakterze będzie, obok swej funkcji sędziowskiej, pełnił funkcję doradcy prawnego, stającego na usługach członków stronnictwa politycznego.

Czy jest to zgodne z art. 121 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 6 lutego 1928 r. o ustroju sądów powszechnych?

Art. 121 powiada: „Sędzia powinien na służbie i poza służbą strzec powagi sądu i unikać wszystkiego, co mogłoby przynieść ujmę godności sędziego, *a zwłaszcza nie powinien należeć do stronnictw politycznych, ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, któreby mogłyby osłabiać zaufanie do bezstronności sędziego*".

Biuro porad prawnych, jak z ogłoszenia wynika, jest częścią integralną sekretarjatu B. B W. R. Kierownik tego biura jest funkcjonarjuszem stronnictwa. Obojętną jest rzeczą, czy udzielający porad prawnych opłaca składki członkowskie i czy posiada legitymację. Składka i legitymacja członkowska jest rzeczą drugorzędną, decydującą jest działalność. A działalność ta, czyniąca z sędziego funkcjonarjusza stronnictwa politycznego ma wszelkie cechy „wystąpienia o charakterze politycznym". Nie ulega bowiem wątpliwości, że kierownictwo biura, które jest częścią sekretarjatu stronnictwa politycznego, załatwianie systematyczne pewnych spraw wyłącznie dla członków pewnego stronnictwa jest działalnością, leżącą w interesie tego stronnictwa politycznego. Anonsowanie tego biura, podkreślanie w ogłoszeniu, że kierownikiem jego jest sędzia, jeszcze bardziej uwydatnia charakter tej działalności.

Art. 121 zawierający zakaz działalności politycznej podaje równocześnie cel tego przepisu ustawowego. Chodzi o to by sędzia unikał wszystkiego, co „mogłoby osłabiać zaufanie do bezstronności".

I zapytujemy Pana Ministra Sprawiedliwości, czy prowadzenie biura porad przy sekretarjacie stronnictwa politycznego przez sędziego, czy udzielanie porad prawnych wyłącznie członkom pewnego stronnictwa politycznego działa korzystnie, czy też przeciwnie, czy zaufanie do sędziego i do sądów przez to wzrasta, czy też maleje? Zdaje się, że odpowiedź na to pytanie nie jest trudną. Charakter bowiem działalności politycznej sędziego w danym wypadku pozostaje w ścisłym związku z jego zawodem. Jak można mieć zaufanie do sędziego, prowadzącego biuro porad prawnych dla członków B. B. W. R., jeśli się nie ma pewności, czy w sprawie, w której dzisiaj ma wydać wyrok, wczoraj stronie przeciwnej, członkowi stronnictwa B. B. W. R. nie udzielił on porady prawnej?!

Nie wiemy, czy władze przełożone w szczególności czy Ministerjum Sprawiedliwości wie o tem angażowaniu sędziów na kierowników biur porad prawnych przy sekretarjatach B. B. W. R. Nie wiemy również, czy chodzi tu o wypadek jeden, czy też o nowy „zwyczaj". Wiemy natomiast, że Ministerjum Sprawiedliwości w ostatnim czasie wydało okólnik do sędziów, *przypominający zakaz należenia do stronnictw politycznych i brania udziału w życiu politycznem.* Jeśli mimo to o wypadku przez nas podanym Ministerjum było poinformowane — to wskazywałoby na to, iż zakaz z art. 121, wedle zapatrywania Pana Ministra Michałowskiego, *miałby praktyczne zastosowanie tylko do stronnictw opozycyjnych, a nie dotyczyłby sędziów — działaczy politycznych B. B. W. R.*

„Dni przeciwgruźlicze"

W miarę wzrostu bezrobocia i nędzy, wzmagają się i choroby, które, znajdując wycieńczone organizmy, mają podatny grunt do rozwoju. To też obecnie bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest pomoc takim towarzystwom, które starają się choroby te zwalczać. Jednem z towarzystw, które walczą z najstraszniejszą plagą ludzkości, jest Warszawskie Tow. Przeciwgruźlicze.

Corocznie, w ciągu grudnia i połowy stycznia, odbywają się tak zw. dni przeciwgruźlicze", które mają przypominać społeczeństwu, że w ciągu tych dni należy wykazać więcej skupienia, więcej siły w zwalczaniu tej straszliwej choroby, która pochłania całe rodziny, rzuca się zwłaszcza na młode organizmy, naszą przyszłość i nadzieję.

Już w roku ubiegłym osłabła znacznie ofiarność społeczeństwa, to też Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze walczy w roku bieżącym ze zwiększonym deficytem. Nie opuszcza jednak rąk, nie traci nadziei!

„Na front, na front do walki z gruźlicą!" — zdają się wołać członkowie Towarzystwa. „Niechaj każdy chociaż małą, maleńką ofiarę złoży na tę walkę, a z sum tych powstaną miljony, które pozwolą nam ratować zagrożonych, leczyć chorych, pomagać potrzebującym. *Bo gruźlica jest uleczalna już, trzeba tylko wytężyć siły i... walczyć!*"

Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze utrzymuje w Warszawie 4-ry „poradnie przeciwgruźlicze", w których osobom, zamieszkałym w dzielnicy, na którą rozciąga się działalność danej Poradni, udziela się porad bezpłatnie. Osoby, zamieszkałe na terenie innej dzielnicy, jeżeli pragną uzyskać poradę w danej poradni, płacą za nią, od stycznia 1932 r. —— 1 zł., zaś przyjezdni z prowincji — 3 zł. Poza poradniami, Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze utrzymuje pracownię roentgenologiczną i stację odmy sztucznej, oraz sanatorjum w Małorycie.

Poza leczeniem na miejscu, w Poradniach, wysyła się pielęgniarki na wywiady do rodzin gruźliczych, celem uświadomienia ich o niebezpieczeństwie, jakiem jest brak higjeny, niezachowywanie odpowiednich przepisów i t. p.

W Poradni przy ul. Miodowej Nr. 1 w soboty np. bada się specjalnie dzieci, mające styczność z chorymi na gruźlicę i w miarę środków i możności stara się je usunąć ze środowiska, zagrażającego ich młodemu życiu.

Właśnie oto wchodzi matka z córeczką. Dziewczynka może mieć około 10 — 11 lat. Ma tak pociągającą twarzyczkę, śmieją się tak rozkosznie dołeczki na buzi, że mimowoli robi się człowiekowi jaśniej na duszy i aż zgroza przejmuje na widok niebezpieczeństwa jakie dziecku grozi ze strony... własnej matki. Ma gruźlicę otwartą. Wynizerowana, aż zielona twarz, głęboko wpadnięte oczy, pochylona postać wszystko to razem tworzy rażący kontrast z córeczką. Szepcą chwilę z pielęgniarką. Matka wchodzi do przyległego pokoju, gdzie mieści się laboratorjum i gdzie zarazem stosuje się zastrzyki dożylne wapna, zalecone przez lekarza i podczas, kiedy otrzymuje zastrzyk, córeczka dowiaduje się tymczasem, że pojedzie do internatu, w którym udało się pielęgniarce, osobie, pracującej nietylko dla kawałka chleba, lecz i z zamiłowaniem, wyrobić miejsce dla dziewczynki, aby odsunąć ją od ogniska zarazków, jakiem w tej chwili jest matka.

— Trzeba będzie wystarać się skądś o pomoc pieniężną, bo tam w internacie żądają jednak pewnej opłaty — zwierza mi się, po wyjściu chorej jej córki.

Niechajże tedy ci, co mają skromne środki, przyczynią się w te „dni przeciwgruźlicze" w miarę możności, do zwalczania gruźlicy, do współdziałania z Warszawskiem Tow. Przeciwgruźliczem.

Stella Olgierd

1907 — 1932

25 lat „Głosu Kobiet"

Z pod prasy wyszedł jubileuszowy numer „Głosu Kobiet", jedynego kobiecego pisma socjalistycznego, wydawanego przez PPS.

„Głos Kobiet" odegrał niepośledni rolę na polu budzenia świadomości socjalistycznej wśród robotnic, sprzęgania ich z ruchem socjalistycznym, jego dolą i niedolą.

25 lat służby socjalistycznej, „Głosu Kobiet", to szmat czasu, wypełniony nieustanną pracą i walką.

Jubileuszowy numer „Głosu Kobiet" winien się znaleźć w rękach każdego działacza i działaczki.

Z dnia

DUCHOWNY OBRZĄDKU BRZESKIEGO..

Na środowem posiedzeniu komisji budżetowej przemawiał ks. Szydelski, który odpowiadając tow. posłowi Niedziałkowskiemu — oświadczył:

— P. Niedziałkowski twierdzi, że katolik nie może uznawać kary śmierci. To jest stanowisko raczej tołstojowskie, gdyż stanowisko katolickie nie wyklucza zasadniczo kary śmierci w interesie społecznym i publicznym.

Poseł Niedziałkowski: Dziwne stanowisko księdza i dziwna teorja miłości chrześcijańskiej.

Z kraju i ze świata

KONFISKATA „WIADOMOŚCI LITERACKICH". — Ostatni numer „Wiadomości Literackich" został skonfiskowany za ustęp artykułu o „Więzieniu w Baranowiczach" i za ustęp kroniki tygodniowej Antoniego Słonimskiego, dotyczący powieszenia dwóch bojowców ukraińskich.

P. FREINDL W STANIE SPOCZYNKU. Ostatni numer dziennika urzędowego krakowskiego urzędu wojewódzkiego przynosi doniesienie o przeniesieniu w stan spoczynku Ludwika Freindla, który ostatnio był radcą wojewódzkim, a przedtem starostą w Bochni. Za jego urzędowania w Bochni doszło do krwawych zajść w Łapanowie. Jak wiadomo, wskutek wstrząsu nerwowego, wywołanego wypadkami w Łapanowie p. Freindl zapadł ciężko na zdrowiu.

INWALIDZKIE KONCESJE TYTONIOWE. — W sprawie cofnięcia inwalidom koncesyj tytoniowych, zaszedł w bieżącym tygodniu sensacyjny zwrot. Jak wiadomo, sprawy te są obecnie przedmiotem procesów przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym. Otóż ministerstwo skarbu zawiadomiło Najwyższy Trybunał Administracyjny, że poprzednie swoje decyzje, zatwierdzające cofnięcie koncesyj przez dyrekcje monopolowe cofa, wobec czego koncesjonarjusze odzyskują swoje prawa i rozpatrywanie ich spraw stało się bezprzedmiotowe. Dzięki tej decyzji ministerstwa, przywrócone będą koncesje przeszło 70 inwalidom.

OLPIŃSKI OSKARŻONY O BIGAMJĘ. Z polecenia sędziego śledczego, został zatrzymany w Warszawie znany z procesu wiceministra Starzyńskiego Stefan Olpiński. Zatrzymanie to nastąpiło w związku ze sprawą, jaka została Olpińskiemu wytoczona przez urząd prokuratorski za bigamję. W r. 1916 Olpiński ożenił się z baronówną węgierską Gizellą Banchi. W r. 1918 Olpiński bez uzyskania rozwodu zawarł drugi związek małżeński z Kryjakówną. Ostatnio Olpiński ożenił się z Klusiewiczówną, z którą swego czasu siedział razem w więzieniu w związku z aferą szpiegowską i ułatwieniem ucieczki z więzienia Haselnusowi. Fakt bigamji nastąpił przy zawarciu związku małżeńskiego z Kryjakówną. Olpiński został sprowadzony do sędziego śledczego. Przesłuchanie trwało kilka godzin, poczem sędzia śledczy zadecydował pozostawić Olpińskiego na wolnej stopie.

AFERA KWINTY PRZED SĄDEM. W przyszłym tygodniu sąd handlowy warszawski rozpatrywać będzie sprawę upadłości domu bankowego Kwinty, który za malwersacje na szkodę swych klientów, przebywa od szeregu miesięcy w więzieniu śledczem. Na posiedzeniu sądu syndyk masy upadłościowej zda sprawozdanie, a sąd ma orzec, czy upadłość Kwinty miała charakter zwykłej niewypłacalności handlowej, czy też było to złośliwe bankructwo. Decyzja ta będzie miała wielkie znaczenie dla późniejszej sprawy karnej Kwinty.

JERZY LESZCZYŃSKI, EMERYTEM. Znakomity artysta Teatru Narodowego Jerzy Leszczyński zwrócił się do warszawskiej rady miejskiej o przyznanie mu w drodze wyjątku zaopatrzenia emerytalnego za jego przeszło 30-letnią pracę artystyczną na scenie polskiej. Z tego przez ostatnie 20 lat Jerzy Leszczyński pracował w Warszawie. Należy on, jak wiadomo, do starej rodziny aktorskiej, albowiem dziad jego Wincenty Rapacki, ojciec Bolesław i matka Honorata, służyli całe swe życie scenie warszawskiej.

WORONIECKA SKAZANA NA 3 LATA WIĘZIENIA. W sądzie apelacyjnym w Warszawie zapadł wyrok skazujący ks. Zofję Woroniecką za zabójstwo swego kochanka kupca Boya — na 3 lata więzienia. Wyrok sądu I instancji opiewał na 3 lata twierdzy. Ciekawym szczegółem rozprawy było zgłoszenie przez sędziego okręg. Rybińskiego votum separatum. Sędzia ten był za skazaniem oskarżonej na 1 rok twierdzy podkreślając, że Boy wyrządził jej krzywdę, obiecując małżeństwo a później porzucając ją dla bogatszej kochanki.

Dlaczego nie ratyfikowano w Sejmie paktu o nieagresji?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej obradowano nad wnioskiem klubu narodowego w sprawie nieprzedłożenia Sejmowi do ratyfikacji paktu o nieagresji z sowietami. Wnioskodawcy posłowie St. Stroński i Winiarski wywodzili, że pakt musi być ratyfikowany przez Sejm, podobnie jak pakt Kelloga i pakt Litwinowa.

Posłowie Mackiewicz, Makowski i Miedziński (wszyscy z BB), ostatni w tonie podrażnionym, twierdzili, że wystarcza ratyfikacja prezydenta Rzeczypospolitej.

TOW. POSEŁ NIEDZIAŁKOWSKI

stwierdza, że problem jest natury politycznej. — Sanacja zmierza do celu politycznego: **do usunięcia Sejmu od pewnej części wpływów na politykę zagraniczną.** Spór o kontrolę nad polityką zagraniczną nie rozstrzygnie się w sali komisyjnej. Co się tyczy omawianego obecnie wypadku, **należy raczej postawić pytanie, dlaczego BB nie chce ratyfikować przez Sejm tego właśnie paktu. Niewątpliwie ma określone plany w polityce zagranicznej.**

Wniosek odrzucono głosami BB.

Fabryka młodych emerytów

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 stycznia.

Sejmowa komisja budżetowa obradowała na dzisiejszem posiedzeniu nad budżetem emerytur i rent inwalidzkich. Referent poseł Wagner (BB) twierdzi, że wydatki na emerytury nie mogą się zmniejszyć. W roku 1924 wydatki te wynosiły 32.300,000 złotych, w bieżącym roku 157.800,000 złotych. W roku 1924 emerytów było 40 tysięcy, obecnie jest 68 tysięcy.

Poseł Łucki (Ukrainiec) omawia sprawę inwalidów ukraińskich, którym nie przyznano żadnego zaopatrzenia.

Poseł Kornecki (klub nar.) wskazuje, że w ciągu dziesięciu miesięcy 1932 roku zwolniono około 10 tysięcy osób, z czego emerytury otrzymało tylko 4400, inni zaś z powodu przedłużenia okresu wysługi z 10 na 15 lat pozbawieni są zaopatrzenia. NIK stwierdziła, że na 1 kwietnia 1929 było emerytów wojskowych 4099, zaś na 1 lipca 1932 r. już 9794. Mówca omawia masowe fabrykowanie emerytów. Przy pomocy komisyj lekarskich w przenoszeniu na emeryturę zastosowano nowe metody.

Zabrał głos tow. poseł Ciołkosz, którego przemówienie podamy osobno.

Przemawiali jeszcze: poseł Rozmarin (klub żydowski), wiceminister Kozłowski i referent, poczem ten rozdział budżetu przyjęto głosami BB.

Aresztowanie komitetu strajkowego urzędników asekuracyjnych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 stycznia.

Sanacyjny „Kurjer Czerwony" donosi, że aresztowane zostało prezydjum komitetu strajkującycych urzędników asekuracyjnych, mianowicie dr. Prawina, Adolf Frydman, Tennenbaum i Maliniakowa. Aresztowanie to tłumaczone jest tem, że komitet ponosi odpowiedzialność za akty teroru strajkujących, ponieważ nie zakazał swym członkom spowodowania aktów gwałtów.

Ustawa przeciw uniwersytetom

PIERWSZE CZYTANIE W SEJMIE

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 stycznia.

Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o 4'15. Do komisji skarbowej odesłano bez dyskusji szereg rozporządzeń celnych.

Marszałek zawiadomił, **że b. wiceminister skarbu p. Starzyński złożył mandat poselski.**

W I czytaniu odesłano do komisji szereg przedłożeń ratyfikacyjnych oraz kilka przedłożeń o zamianie i sprzedaży gruntów państwowych.

Do I czytania noweli do ustawy o uposażeniu urzędników zabrał głos poseł Rożek (kom.), który omawiał zajścia podczas strajku w państwowej fabryce telefonów. Marszałek kilkakrotnie wzywał mówcę do porządku, wkońcu odebrał mu głos. Ponieważ poseł Rożek nie chciał opuścić trybuny, marszałek wykluczył go z jednego posiedzenia, poczem straż usunęła go z sali.

Przystąpiono do przedłożenia o

ZNIESIENIU SĄDU APELACYJNEGO W TORUNIU

Pos. Langer (Str. lud.), Sacha (klub nar.), Tempka (Ch. D.) i Pawlak (NPR) — wszyscy wykazywali, że zniesienie tego sądu jest krzywdą dla ludności, a w szczególności w momencie obecnym ze względów polityki państwowej szkodliwe.

Projekt odesłano do komisji prawniczej, poczem przeszedł pod obrady w pierwszem czytaniu

PROJEKT USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH

Pos. Czetwertyński (klub nar.) wskazuje na opinję profesorów i stwierdza, że mimo różnic politycznych profesorowie są zgodni co do tego, że **projekt ten jest zgubny w swem zasadniczem ujęciu** i nie da się poprawić żadnemi poprawkami.

— Panowie (zwracając się do posłów BB) powiadają, że gdy opozycja nie zechce, to **ustawa ta przejdzie ponad jej głowami.** Obawiam się, że ona także przejdzie ponad sercami polskiemi i istotnemi interesami Polski.

Pos. Langer (str. lud.) przed rozpoczęciem przemówienia otrzymuje przypomnienie marszałka, że czas przemówienia ograniczony jest do 15 minut.

— Zgadzam się, odpowiada poseł Langer, nawet na 5 minut, byle tylko nauka w Polsce nie była ograniczona. Mówca stwierdza, że projekt jest ukoronowaniem systemu przemocy i tłumienia wszystkiego, co w Polsce jeszcze wolnem pozostało.

Projekt ten zmierza do **podporządkowania polskiej nauki władzy administracyjnej.** Minister Jędrzejewicz oświadczył w wywiadzie, że niektórzy profesorowie „boją się" tej ustawy. To ekonomskie wyrażenie ministra jest znamienne. — Wśród tych, którzy rzekomo boją się, są najwięksi uczeni polscy, duma naszego narodu. Jeżeli jednak oni się boją, to nie o siebie, lecz o wolność i rozwój nauki. Posłowie ludowi protestują przeciw projektowi, jako zamachowi na wolność nauki, **a walka o wolność nauki jest fragmentem walki o wolność w Polsce!**

MOWA TOW. POSŁA PIOTROWSKIEGO

Imieniem polskich posłów socjalistycznych zabrał głos tow. poseł Piotrowski, stwierdzając, że autor ustawy, min. Jędrzejewicz, jest nieobecny. Zamiast niego jest ks. prof. Żongołłowicz. Znamienen jest, że projektu ustawy, przeciw któremu wypowiedziały się wszystkie uniwersytety w Polsce, ma bronić profesor uniwersytetu... PPS zakłada stanowczy protest przeciw temu projektowi. Dyktatura nigdy nie ma zaufania do społeczeństwa, godzi zawsze w życie zbiorowe, we wszystkie formy samorządu. System pomajowy uczynił to już niemal we wszystkich dziedzinach a ostatnim etapem zdławienia wolności — są wyższe uczelnie. Mówca poddaje krytyce treść projektu i stwierdza, że **GŁOSY UCZONYCH POLSKICH SĄ WIELKIM AKTEM OSKARŻENIA ZAMIERZEŃ RZĄDU!**

Projekt ustawy wydaje naukę na łup biurokracji, wprowadzi na katedry same miernoty. A czyni się to w okresie, kiedy wyższe uczelnie chylą się ku ruinie z powodu trudności finansowych. Gdy Bibljoteka Jagiellońska nie może uchronić swych skarbów od zagłady...

Poseł Rybarski (klub nar.): Na wagon salonowy jest miljon, a na Bibljotekę niema!

Tow. poseł Piotrowski: Jednocześnie są pieniądze na mieszkania reprezentacyjne dla ministra spraw zagranicznych. PROJEKT TEN JEST AKTEM ZEMSTY POLITYCZNEJ ZA STANOWISKO PROFESORÓW UNIWERSYTETÓW W SPRAWIE BRZEŚCIA. Ale na uniwersytetach połamali sobie zęby silniejsi od was i was ten los czeka! (Oklaski na ławach opozycji).

Następnie poseł Bryła (ChD) wypowiada się przeciw projektowi. Przemówienie jego przerwał poseł St. Stroński okrzykiem:

— Pierwsza to bryła, która oderwała się od bloku (BB).

Przemówienie posła Grünbauma (koło żyd.) przerwane było ze strony klubu narodowego.

Wkońcu marszałek odesłał projekt do komisji oświatowej.

Na tem posiedzenie zakończono. Następne posiedzenie odbędzie się we środę 18 bm. o godzinie 4 popołudniu.

TELEGRAMY

—o—

SĄD MARSZAŁKOWSKI Z POWODU REWELACYJ „POLONJI"

Warszawa, 12 stycznia (tel. wł.). Do marszałka Senatu wpłynęło pismo senatora Targowskiego (BB), w którem tenże z powodu rewelacyj „Polonji" o aferach ks. Pszczyńskiego prosi o ustanowienie sądu marszałkowskiego. Marszałek zgodził się.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 12 stycznia (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu wygrana 15.000 złotych padła na nr. 89656; po 5000 złotych wygrały numera 46987 i 122128; po 2000 złotych wygrały numera 4417, 114145, 117814 i 135888.

MOWA MOŁOTOWA

Moskwa, 12 stycznia. Przed komitetem centralnym partji komunistycznej wygłosił przewodniczący rady komisarzy ludowych Mołotow przemówienie, w którem wskazał na zadania, jakie mają być wykonane w roku bieżącym. Najważniejszem zadaniem przemysłu w r. 1933 jest wzmożenie wydajności pracy, obniżenie kosztów produkcji i podniesienie jakości produktów. Plan gospodarczy na rok bieżący przewiduje podwyżkę płac w przemyśle o 9 procent w stosunku do płac z r. 1932. Mołotow wskazał dalej na konieczność prowadzenia dalszej walki z klasami burżuazyjnemi. Kułacy i inni wrogowie komunizmu okazali bowiem dość sprytu, aby wykorzystać każdą sytuację chwiejną, szczególnie wśród mas małomieszczańskich.

DYMISJA RZĄDU MANIU

Bukareszt, 12 stycznia. Rząd rumuński premjera Maniu podał się dziś do dymisji. Przedpołudniem przyjął król Karol premjera Maniu na dłuższej audjencji, po której Maniu odbył z członkami rządu konferencję. Popołudniu przyjął król premjera Maniu, ministra spraw zagranicznych Titulescu i ministra spraw wewnętrznych Michalake. W toku popołudniowej konferencji zgłosił premjer dymisję całego rządu. Opuszczając zamek premjer Maniu oświadczył, że zaproponował królowi, na jego życzenie, aby powołał do życia rząd większości parlamentarnej tj. narodowo-zaranistyczny. Prezydjum partji narodowo-zaranistycznej wezwało Vajdę-Vojevoda do przyjazdu do stolicy, z czego koła polityczne wnioskują, że król misję tworzenia nowego rządu powierzy Vajdzie.

KATASTROFALNE MROZY I ŚNIEGI W RUMUNJI

Bukareszt, 12 stycznia. Wielkie opady śnieżne ostatnich dni i silne mrozy, jakie nawiedziły Rumunję, przybrały rozmiary katastrofalne. Opady śnieżne w niektórych okolicach dochodzą do wysokości 3 metrów. Linje telegraficzne i telefoniczne na całym obszarze Karpat południowych są zerwane. Komunikacja kolejowa jest niezmiernie utrudniona. Wiele miejscowości pozbawionych jest wszelkiego połączenia ze światem. Zanotowano już szereg ofiar mrozu. W okolicy Ramnicu-Sarat, gdzie miały się odbyć wybory do rady okręgowej, znaleziono zwłoki 14 chłopów, którzy z gmin sąsiednich wybrali się, aby wziąć udział w wyborach i po drodze, walcząc z zaspami śnieżnemi, zamarzli na śmierć. Gdy chłopi z miasta nie wracali, podjęto za nimi poszukiwania i odnaleziono ich martwych w zaspach śnieżnych. Podczas poszukiwania zaginionych zginęło dalszych 4 chłopów, których zwłoki znaleziono dopiero na drugi dzień.

Sowiecka delegacja kolejowa w Krakowie

Wczoraj przybyła do Krakowa i zamieszkała w wagonie salonowym na dworcu kolei delegacja rosyjskiego ministerstwa kolei w liczbie 5 osób pod przewodnictwem p. Korablewa, kierownika komisji dla międzynarodowej komunikacji w ministerstwie kolei w Moskwie. W sali obrad dyrekcji kolei przy placu Matejki powitał delegację sowiecką inż. Małoga imieniem ministra komunikacji, oraz wicedyrektor inż. Stodolski imieniem dyrekcji krakowskiej. Odpowiedział p. Korablew.

Następnie rozpoczęły się obrady, w których ze strony polskiej bierze udział 6 delegatów ministerstwa komunikacji, oraz 14 przedstawicieli dyrekcji krakowskiej. Przedmiotem obrad są szczegóły komunikacji sąsiedzkiej między Polską a sowietami. Obrady potrwają 3 tygodnie.

Taki jest kapitalizm!

II

Ze sprawozdania przewodniczącego niezależnej partji pracy w Anglji Brockwaya o jego wrażeniach w Ameryce.

Jeżeli chcesz oglądać kapitalizm w całej jego głupocie i okrucieństwie, musisz pojechać do Ameryki. Zobaczysz tam drapacze chmur, w których lokale są przeważnie niezajęte. W ich cieniu mieszkają bezrobotni w budach, składających się ze starych skrzyń, połamanych samochodów i koców.

Na jednej ulicy zobaczysz ogonek eleganckich samochodów, z których wysiadają bogato ubrane panie i panowie i wchodzą do domu, w którym urządza się wspaniały bal albo jakieś przyjęcie. O kilka kroków dalej stoi inny ogonek: starzy i młodzi ludzie, którzy posuwają się krok za krokiem, aby otrzymać kromkę chleba.

Jedziesz przez most Waszyngtona na rzece Hudson, łączący Nowy Jork z New Jersey. Podziwiasz kunsztowną budowę ze stali, piękną jak katedra. Dostajesz się z jednego miasta do drugiego i dziwisz się szeregom obrzydliwych drewnianych bud, w których mieszkają robotnicy.

Jedziesz pociągiem przez olbrzymie przestrzenie uprawne. Na polach gniją zboże, owoce, jarzyny, ponieważ farmerzy nie mają komu ich sprzedać. A równocześnie gazety donoszą, że setki ludzi w jednym dniu popełniło samobójstwa, ponieważ nie mogli dłużej cierpieć głodu.

Jedzie się godzinami przez stany południowe. Wzdłuż toru ciągną się na kilometry składy bawełny. W Detroit 5.000 dzieci nie może uczczęszczać do szkoły, ponieważ nie mają się w co ubrać. W okręgach górniczych panuje niesłychana nędza, tysiące pracuje za nędzną zapłatę, tysiące są bez pracy — w tymsamym czasie kawą i zbożem opala się lokomotywy.

Jedziesz pociągiem dalekobieżnym, w którym są nietylko wagony sypialne i restauracyjne, ale czytelnie, stacje telefoniczne, golarnie, baseny do kąpania się i bar z tancerkami. Równocześnie pisma donoszą, że 60.000 młodych ludzi od lat bezrobotnych, wędruje po gościńcach i naraża swe życie, usiłując wskoczyć do przejeżdżającego pociągu towarowego.

W Ameryce niema ubezpieczenia od bezrobocia tak, że bezrobotni żyją z prywatnej dobroczynności, którą popierają rządy poszczególnych stanów. Pomoc ta jest naturalnie niewystarczającą tak, że na każdym kroku spotyka się żebrzących o jałmużnę. Na ten temat jeden z pisarzy socjalistycznych napisał wzruszający wiersz pod tytułem: „Bracie, czy nie masz dziesiątaka?" (dziesięć centymów). Z tego wiersza także zrobiono interes: z pewnemi zmianami stał się „numerem" w jednej rewji, do którego skomponowano odpowiednią muzykę. Publiczność słucha i równocześnie ogląda tańczące w takt melodji dziewczęta.

ROZŁAMOWIEC HITLEROWSKI U HINDENBURGA

Berlin, 12 stycznia. W ślad za prasą berlińską z kół miarodajnych donoszą, że we środę ubiegłego tygodnia prezydent Hindenburg przyjął Grzegorza Strassera. Zaznaczają, że prezydent pragnął poznać tę osobę, której nazwisko bardzo często wymieniane było w ostatnich czasach. Wynika z tego, że inicjatywa wyszła nie od Strassera, lecz od prezydenta.

NAPAD HITLEROWSKI Z UKRYCIA

Berlin, 12 stycznia. Do przechodzącej grupy komunistów oddali wczoraj niewykryci sprawcy z przejeżdżającego auta kilka strzałów, od których jeden z komunistów i jeden przechodzień odnieśli ciężkie rany. Sprawcy zbiegli.

FABRYKA FAŁSZYWYCH MONET

Berlin, 12 stycznia. Policji berlińskiej udało się wykryć bandę fałszerzy pieniędzy, na której czele stał inżynier Urban. Banda ta wydzierżawiła sobie część pewnej fabryki w północnej części Berlina i tam od roku fabrykowała doskonale podrobione monety dwumarkowe. Trzech członków bandy zdołano aresztować, podczas gdy inż. Urban zbiegł. W ręce policji wpadły maszyny oraz większa ilość gotowych falsyfikatów, które ukryte były w skrzyniach zakopanych w lasach okolicznych.

PROCES NOWEGO „KAPITANA Z KOEPENICK"

Berlin, 12 stycznia. We Fryburgu w Bryzgowji rozpoczął się dziś proces przeciw krawcowi Hummlowi, który swego czasu podszył się pod nazwisko poległego na wojnie Daubmana i na podstawie zmyślonych opowiadań o rzekomych przejściach w niewoli francuskiej otrzymał od władz niemieckich rozmaite świadczenia.

POGRANICZE FRANCUSKIE PRZECIW DOZBROJENIU NIEMIEC

Paryż, 12 stycznia. Rada generalna okręgu Belfort przyjęła dziś rezolucję, w której wypowiada się przeciw przyznaniu Niemcom równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń.

TRUPY FRANCUSKIE I NIEMIECKIE

Paryż, 12 stycznia. Na pobojowisku pod Amiens odnaleziono zwłoki 367 żołnierzy poległych podczas wojny światowej. Zwłoki 90 żołnierzy francuskich i 49 niemieckich zostały rozpoznane.

LOT DO BRAZYLJI

Paryż, 12 stycznia. Z lotniska Istres pod Marsylją wystartował dziś do lotu etapowego do Ameryki Południowej 3-motorowy samolot francuski „Arc-en-ciel" (Tęcza). Załoga jego składa się z 7 osób. Na czele jej stoi znany lotnik francuski Mermoz. Trasa lotu prowadzi przez Marokko i Senegalję do Brazylji.

SAMOLOT WOJSKOWY WPADŁ DO MORZA

Paryż, 12 stycznia. W Tunisie spadł wczoraj do morza i zatonął wodnopłatowiec marynarki wojennej, na którego pokładzie znajdowało się 7 osób. Trzy osoby utonęły razem z aparatem, zaś 4 osoby, z których jedna odniosła ciężkie rany, zdołano wyratować.

OKRĘT WZYWA RATUNKU

Paryż, 12 stycznia. Radjostacja w Marsylji przejęła dziś sygnały „SOS" parowca greckiego „Oinussios", który w pobliżu przylądka Bon w Tunisie popadł w niebezpieczeństwo i wzywa natychmiastowej pomocy.

NOTA CHIŃSKA

Paryż, 12 stycznia. Jak z Szanghaju donoszą, rząd chiński zawiadomił oficjalnie sygnatarjuszy protokołu bokserskiego z r. 1901 o zajęciu Szanhai-kwanu przez wojska japońskie. W nocie tej rząd chiński zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za szkody mogące powstać przez akcję obronną wojsk chińskich.

KOSZTOWNA KONFERENCJA Z WĄTPLIWYM REZULTATEM

Waszyngton, 12 stycznia. Komisja zagraniczna Izby reprezentantów przyjęła uchwałę, upoważniającą rząd do wyasygnowania 150 tysięcy dolarów na pokrycie kosztów utrzymania delegacji amerykańskiej na światowej konferencji gospodarczej.

HUMOR I SATYRA

DAWNIEJ

Dawniej, wiadomo, był car, były więc gałówki,
Czyli dni, w których wszyscy carowi poddani
Śpiewać zgodnie musieli: „Boże carja chrani"
(Siużalczość była w modzie, również jak łapówki).
Dzieci wtedy też w szkołach, w myśl władzy rozkazów,
Święciły dni urodzin „Ich Cesarskich Mości",
A choć każdy zlorzeczył carowi w skrytości,
To nazewnątrz musiało być „wsio po prikazu".
„Car jest władcą dusz waszych" — tak wtedy mówiono,
A kto inaczej myślał — knut temu lub turma:
Wspomnieć jej nie zawadzi, choć to przeszłość chmurna,
Choć dziś, jak to wieść niesie, niema cara pono?

(„Żółta Mucha").

Tragiczny stan rzeczy w Małopolsce wschodniej

Dużo hałasu i złej krwi narobiła wiadomość o konferencji, jaka przed świętami odbyła się we Lwowie, a w której na zaproszenie p. Witosa wzięli udział narodowi demokraci, ludowcy i kilku członków PPS. Specyficzne stosunki, jakie w erze pomajowej zapanowały w tej części kraju, nakazywały przyjąć zaproszenie. Czy i jakie będą pozytywne rezultaty tych narad, trudno przesądzać, jedno trzeba stwierdzić: odsunięcie społeczeństwa miejscowego od wszelkich przejawów życia publicznego ma na kresach większe znaczenie, niż w rdzennej Polsce. Ponieważ państwowość polską reprezentują tutaj tylko policjant i egzekutor i pod tym kątem widzenia jest prowadzona cała „mocarstwowa" polityka kresowa, — pogłębiła się w ostatnich czasach przepaść między społeczeństwem ukraińskiem i polskiem.

Ten tragiczny stan rzeczy nakazuje szukać jakiegoś wyjścia poza obecnym sposobem rządzenia.

LISTY Z KRAJU

—o—

Stanisławów, 9 stycznia.

A ZIMA W CAŁEJ PEŁNI!...

O ile nam wiadomo, we wszystkich województwach i powiatach całej Polski, dawno, bo w listopadzie, a chociażby w grudniu ub. roku zostały rozpoczęte akcje doraźnej pomocy dla bezrobotnych, nie mających prawa do zasiłków z funduszu bezrobocia. Przytem rozpoczęte są różne roboty ziemne celem zatrudnienia tychże z wyznaczonym zgóry dziennym zarobkiem: fizyczny 4 zł., zaś umysłowy 6 zł., jak ogłoszono w numerze „Dziennika Ludowego" z 1 stycznia 1933.

Jedynie teren Stanisławowa po macoszemu jest traktowany. Nie pomogła interwencja delegacji robotników u p. wojewody, kilka razy u zast. starosty, rozruchy bezrobotnych (w środę 28 grudnia ub. r.), jakoteż interpelacja wniesiona w radzie miejskiej przez tow. Paszka. Żadna władza czy organ rządowy do dzisiaj na rzecz bezrobotnych niczego nie uczyniła. P. wojewoda delegacji robotników oświadczył, iż na cele doraźnych zapomóg pieniędzy niema a bezrobotnymi zainteresuje się. Żądał tylko, by robotnicy szli na rękę rządowi i nie operowali demagogją. Natomiast delegatom robotników zastępca starosty podyktował konieczność rejestrowania się w PUPP, gdzie uzyskają czerwoną książeczkę, bez której żadnej zapomogi, ale tylko w naturze — nie udzieli tak, że gros robotników pozostał w kłopocie. Do rejestracji PUPP żąda świadectwa przepracowania u ostatniego pracodawcy i stwierdzenia wł. realności, że robotnik jest bez pracy. Skąd robotnik ma go wziąć, zwłaszcza przelotny, gdy tu dwie, tam pół czy dzień przepracował, a żaden z pracodawców dokładnej ewidencji nie prowadził i eo ipso świadectwa wydać nie może. Dalej musi bezrobotny posiadać nieodzowny dokument „dowód osobisty". Skąd też robotnik ma wziąć pieniędzy na fotografję i koszta opłaty w magistracie? Na to władze nic nie poradzą, bo ścisła i ostra kontrola musi być... Magistrat m. Stanisławowa w br. żadnej akcji, jak co roku, na rzecz bezrobotnych wszczynać nie będzie z braku funduszów i kompetencji, z tej racji, iż bezrobotnymi w br. zajmuje się władza administracyjna i rządowa. Gdy chodzi o budowlanych, p. prezes rady miejskiej oświadczył, iż na terenie m. Stanisławowa konjunktura była niezła (?), gdyż w sezonie w tej dziedzinie bezrobotnych — jak wykazał PUPP — nie było. W zakresie kompetencji magistratu leży rozdawanie najbiedniejszym od czasu do czasu bonów na obiady — zupy rumpfordzkiej.

A tu zima w całej pełni!...

Giną z głodu i chłodu rodziny robotników budowlanych zgórą 2000 głów, nie licząc innych zawodów, ot np. drukarzy, poza ogółem 2.000 głów pracowników umysłowych. Czy można polegać na statystyce PUPP, gdy na 20 drukarzy w Stanisławowie jest 14 bezrobotnych z czego tylko jeden pobiera zasiłek z F. B. i jego tylko prowadzi się w ewidencji?... Tosamo jest i z innymi zawodami tak, że na statystyce PUPP polegać nie można. O resztę 13 drukarzy nikt się nie troszczy.

Wreszcie 29 grudnia 1932 p. wojewoda zwołał posiedzenie komitetu wojewódzkiego. Co tam było uradzone, nikt z zainteresowanych nie wie. — A jak oświadczył zast. starosty, komitet powiatowy zwołany ma być na dzień 11 stycznia 1932 roku. „Złośliwi" mówią, że odkładanie pomocy dla bezrobotnych jest tendencyjne. Bo zanim ta pomoc zostanie uruchomioną (?) i zima się skończy...

W naszej okolicy mają być rozpoczęte roboty ziemne poza peryferjami m. Stanisławowa jak w Opryszowcach itd. płatne od metra po 30 gr. lub 1.50 zł. dziennie; za co robotnik musi czaganem wykopać 5 metrów drogi czy rowu. Żaden z robotników nie żąda jałmużny. Ale są robotnicy z branży budowlanych, którzy z powodu braku siły i odzieży wykonywać takiej roboty nie mogą. A jak nam donoszą — na każdy sprzeciw ze strony robotników p. zast. starosty straszy „paką"... Pozostaje robotnikowi do wyboru: wyjść na ulicę, albo, jeśli nie zgodzi się na ochłap, życie sobie skrócić. Bo gdyby nawet potulnie zgodził się do robót ziemnych, to za 1'50 zł. żyć z rodziną nie podobna. Jestto zadużo by umrzeć.

„Przyjaciele" socjalistów powiadają, iż socjaliści są jak byki na arenie, których widok „czerwonej płachty" drażni. Ciekawe pomawianie. Nam się zdaje, że odwrotnie. Boć nasz — robotników — kolor jest czerwony. Jest on naszym symbolem i nie może widok takowego nas drażnić... Również ciekawe za czyje winy robotnik dręczony jest niedostatkiem? U kogo właściwie zanikło czucie człowieka do człowieka i czy naprawdę rozpaczliwa nędza robotników w tak ciężkiej porze roku ma być dla panów igraszką?... Stanisław Paszek.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Samum".
Sobota, 7'30: Opera.

TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Jim i Jill".
Sobota, 3'30: „Jacuś Nieroba"; 7'30: „Jim i Jill".

COLOSSEUM
Film: „Meluka, kwiat Marakeszu" i rewja „1000 kg. śmiechu".

—ooo—

TEATR COLOSSEUM: „KLUB RÓŻOWEGO MONOKLA". Jutro w sobotę i w dniach następnych odbędą się w sali Colosseum przedstawienia komedji muzycznej pod tytułem „Klub różowego monokla" z współudziałem chóru rewellersów „Esbena".

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO WE LWOWIE. W sobotę 14 bm. o godzinie 18 odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ul. Mickiewicza L. 5a odczyt Mr. Lesława Adama na temat „Ministrowie a ustawy w Anglji".

—ooo—

PĘKŁA RURA WODOCIĄGOWA. — W dniu wczorajszym na jezdni ulicy Sykstuskiej u wylotu ul. Szajnochy pękła rura wodociągowa, a woda wydostająca się na powierzchnię dostała się do sklepu spożywczego pod firmą Rothberg i Bass, przy ul. Sykstuskiej 13, gdzie zamoczyła leżące w skrzyniach na podłodze towary.

„MYŚL PRACOWNICZA", ORGAN RADY OKRĘGOWEJ UNJI ZWIĄZKÓW ZAWODOW. PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH WE LWOWIE, Nr. 19 zawiera między innemi: sprawozdanie z działalności Unji Związków zawodowych pracowników umysłowych, jakoteż Rady okręgowej Unji Związków zawodowych pracowników umysłowych we Lwowie, — oraz poszczególnych Związków do Rady okręgowej przynależnych. — Pismo krytykuje ostro pociągnięcia lwowskiego ZUPU, traktuje również o sprawie obniżki czynszów w tegoż domach i bardzo energicznie występuje przeciw próbom Lewjatana podważenia podstawowych zasad prawa pracy. Z powszechnem zainteresowaniem spotka się niezawodnie umotywowanie dwóch ankiet: w sprawie Kas cho

MARTA OSTENSO 56

Ród szaleńców

— Och — myślałam, że z nami zjesz kolację! Jeśli jednak musisz odejść... Bej, wszak za minutkę mógłbyś ją odprowadzić, nieprawdaż?

— Z przyjemnością — obojętnie przytaknął Bejlis. Złożył swój ładunek i wyszedł z pokoju. Pożegnawszy Elzę rozpaczliwem spojrzeniem, Lila wyszła za nim.

Po ich odejściu Elza usiadła przy stole i wsparła brodę na dłoniach. Gdzie podziało się jej słodkie rozmarzenie? Uczuła się zubożałą, ograbioną z czegoś niewysłowienie cennego. Ona sama mogła wszak być Lilą — była Lilą! I ona duszą i ciałem należała do życia Rowu, które Carew, zgodnie z monarszym obyczajem Carewów, poprostu zgwałcił. Rzut oka na nakryty stolik zacisnął jej krtań; błękit kwiatów rozpłynął się, zalał całą biel obrusa. Zacisnęła powieki tak mocno, że uczuła ból — mimo to łzy wymykały się z kątów oczu i cicho spływały po policzkach.

Dużo upłynęło czasu, zanim otworzyły się drzwi i Bejlis stanął za jej krzesłem. Wstała powoli i podeszła do kuchenki, gdzie czekała wieczerza. Słyszała, że zdejmuje surdut i kapelusz, słyszała, że myje ręce we wmurowanej umywalni. Gdy postawiła na stole gorące półmiski, zbliżył się i spojrzeniem pełnem uznania powiódł po wszystkiem, co miało uświetnić pierwszą ich wieczerzę. Uśmiech rozjaśnił mu twarz, wyciągnął rękę i uszczknął kwiat goryczki. — Mały nieprzyjacielu! — rzekł. — Ładnie to urządziłaś! Wszystko wygląda wspaniale, a ciebie samą też nie widziałem jeszcze nigdy ani w przybliżeniu tak piękną. Gdybyś była we mnie zakochana, do stu piorunów, jakżebym cię teraz ucałował! — Mimo zgnębienia, Elza musiała się uśmiechnąć; usiedli oboje. — Co to było z Lillą? — spytał. — Była zapłakana, nieprawdaż?

— Lila — odrzekła Elza, siłą woli nadając swemu głosowi brzmienie pewne — oczekuje dziecka!

Bejlis gwizdnął cicho: — Wielki Boże — od kogo?

— Od Joela!

Cisza, jaka teraz zapadła, dzwoniła w uszach Elzy. Polano drzewa pod blachą trzasło głośno jak strzał; przez okna słychać było ogłuszający rechot żab na polu, w zapadającym zmierzchu.

— Czy jesteś... tego pewna? — spytał Bejlis, ze ściągniętemi brwiami. — Joel wie o tem?

— Lila powiedziała mu zanim odjechał! — odrzekła bardzo spokojnie.

Bejlis pięścią uderzył w stół. — Głupiec przeklęty! — wybuchnął. — Do kroćset ,czy zwarjował!

Popadł w nieprzeniknione milczenie i prawie nie tknął jedzenia. Czekała na jakieś słowo z jego ust, a lęk i nadzieja walczyły w jej sercu. Nadzieja szeptała jej, że w jakiś sposób — w tej chwili, gdy ona czeka — zapomni o swem dziedzictwie dawnej pychy, bezlitosnej obojętności i zuchwałego okrucieństwa. Czemuż nie miałby zapomnieć — tylko ten jeden raz, gdy jej tak bardzo na tem zależy! Tylko teraz — tylko teraz! mówiła sobie raz po raz w tęsknej udręce. Mimo całej swej gorącej nadziei czuła atoli, że w głębi duszy on zwolna wznosi szańce dla obrony samego siebie i swojej rodziny. Mogła niejako obserwować ruchy i głosy tych barykad, niby olbrzymi wał kamienny wznoszonych ku osłonie wad Carewów. I wciąż jeszcze czekała, wciąż go jeszcze obserwowała, gdy plecy jej i nogi coraz sztywniej opierały się na krześle.

Wreszcie nie mogła już wytrzymać dłużej. — Czy napiszesz o tem do Joela? spytała.

Pod jego spojrzeniem zbudził się w niej demon nienawiści. Ręce jej zacisnęły się pod stołem aż poczuła ból w palcach. — Elzo — zaczął — są pewne rzeczy, których mężczyzna podjąć się nie może. Jedną z nich jest wtrącanie się do sprawy — która go nic nie obchodzi. Jeśli Lila Fletcher jest dostatecznie głupia, by puszczać się na coś podobnego, to tylko sobie może robić wyrzuty. Bardzo wątpię, czy długo się opierała! Zresztą możliwe też jest, że kłamie — i prawdopodobnie kłamie, wymieniając Joela. U dziewczyny — tego gatunku, nigdy nie można twierdzić, kto ponosi odpowiedzialność. Wolałbym raczej nie słyszeć o tem więcej.

Elza gwałtownie odsunęła krzesło od stołu i zerwała się. Czuła, że wszystka krew ucieka jej z twarzy, usta stały się suche i twarde, oczy płonęły. Wyprostowana jak struna, z zaciśniętemi pięściami patrzyła na Bejlisa, jakgdyby go nie widziała. Wszystkie jej siły zestrzeliły się przeciw niemu w jednej jedynej niszczącej namiętności i znów, jak już kiedyś dawno, raptownie powstało w niej życzenie uderzenia go w twarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rych i na temat redukcyj wynagrodzenia pracowników umysłowych. Numer uzupełnia interesująca kronika i bibljografja.

SENSACYJNY ZWROT W ŚLEDZTWIE PRZECIW MORDERCOM FELDÓW. W śledztwie przeciw domniemanym sprawcom mordu na rodzinie Feldów w Kłodnie, nastąpił zwrot sensacyjny. Oto na polecenie prokuratora Krynickiego zwolniono z braku dowodów winy, aresztowanych Piotra i Iwana Żółtanieckich. Natomiast Andrzej Żółtaniecki i jego szwagier Nikratow pozostają w więzieniu i śledztwo przeciw nim idzie w trybie doraźnym, przyczem ostatnio przybyło wiele dokumentów, obciążających ich. Dziś znany będzie wynik ekspertyzy plam krwi, znalezionych na rzeczach u aresztowanych.

ARESZTOWANIA KOMUNISTÓW WE LWOWIE. W ostatnich czasach w związku z przypadającem 15 bm. świętem „trzech L" (Luxemburg, Lieoknecht, Lenin) — komuniści objawili żywszą działalność, czem też zainteresowała się policja, aresztując około pięćdziesiąt osób w sferach komunistycznych.

ZWOLNIENIE CZĘŚCI ARESZTOWANYCH PRZYWÓDCÓW „SELROBU". Wczoraj zwolniono z więzienia sądowego we Lwowie więzionych tam od 26 wrześnie zeszłego roku ośmiu przywódców „Selrobu" organ. „Jedność", z Antonim Kruszelnickim na czele. Sześciu członków „Selrobu" z dr. Michałem Zającem pozostało jeszcze w więzieniu.

ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEGO. Wczoraj popołudniu targnął się na swe życie, wypijając pewną ilość kwasu solnego, Maciej Bordon, bezrobotny tapicer. W stanie groźnym pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

WYKONANIE WYROKU LWOWSKIEJ DINTOJRY. Wczoraj rano na placu Misjonarskim doszło do bójki między złodziejami Edwardem Langerem a Pawłem Pawłowskim z Kleparowa, w czasie której Pawłowski przebił nożem Langera, który, przewieziony do szpitala, zmarł. Zabójca zbiegł. Według pogłosek, Langer stał na usługach policji i wśród szajki złodziejskiej odgrywał dwuznaczną rolę — „kapusia". Został zdemaskowany, a dintojra wydała na niego wyrok śmierci, którego wykonanie powierzyła Pawłowskiemu.

PRZY PRACY. — W łazienkach sanitarnych przy ul. Balonowej 11, w czasie przewożenia kotła Jan Więcek, funkcjonarjusz Zakładu desynfekcyjnego magistratu, zamieszkały na Pohulance 4a, został przyduszony przez kocioł, wskutek czego doznał uszkodzenia prawej nogi. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu swej pomocy.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ. Wczoraj zmarł nagle właściciel sklepu przy ul. Kościuszki Mojżesz Seidenberg. Lekarz stwierdził udar serca. Wobec jednak pogłosek, że Seidenberg popełnił samobójstwo, wszczęto śledztwo.

PRZYSZŁA KRYSKA NA MATYSKA. Przed dwoma laty głośna była afera oszukańcza Ludowego Banku, który mieścił się przy pl. Akademickim 4. Bank ten wysyłał na prowincję ajentów, którzy ofiarowywali ludziom kupno dolarówek na raty. Transakcja polegała na tem, że kupujący wpłacał ratę, a potem dopiero miał dostać dolarówkę. Oczywiście nikt ich nie dostał, bo bank żadnych dolarówek nie miał. Nakoniec, gdy afera zaczęła trącić skandalem, dyrektor i organizator całej tej imprezy, Grzegorz Onyśków, we wrześniu 1930 roku umknął autem ze Lwowa, zabierając ze sobą ponad miljon złotych, zdefraudowanych wierzycielom. Mimo pościgu, zaginął po nim ślad. Dopiero niedawno zgłosił się on do polskich władz konsularnych w Brukseli, starając się o wydanie mu paszportu. Zdążył on tymczasem osiedlić się w Belgji, a także kupił sobie folwark pod Paryżem. Gdy konsulat brukselski zasięgał w Polsce opinji o Onyśkowie, wydało się, że poszukuje go policja. Za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych trafiono do policji belgijskiej, która aresztowała Onyśkowa i wydała go policji polskiej.

DEMONSTRACJA. Onegdaj o godzinie 21 liczna grupa komunistów usiłowała demonstrować na ul. Karnej przed gmachem „Brygidek". Demonstranci rozrzucili ulotki oraz rozwinęli transparent. Przybyła policja zgromadzonych rozprószyła, dokonując paru aresztowań.

KRADZIEŻE. Do mieszkania Dawida Baurera (Wodna 5) włamali się wczoraj jacyś nieznani sprawcy i skradli większą ilość bielizny, wartości 2750 zł. — Do sklepu spożywczego Mazurczaka Andrzeja (Orzeszkowej 11) włamali się: Józef Cisiński, Prusak Roman i Kurzeja Karol. Nic jednak skraść nie zdołali, gdyż schwytano ich na gorącym uczynku włamania. Za kradzież garderoby na szkodę Maskiewicza Wład., (Marcina 28) aresztowano Stan. Hauta, a za kradzież mieszkaniową na szkodę Zawadzkiej Rozalji aresztowano Orłowskiego Józefa.

SZANTAŻYSTA W MATNI. Gazda Michał, osobnik należący do typu niebieskich ptaszków, grasował po Lwowie, wymuszając od poszczególnych osób różne kwoty pieniężne. Zdarzało się, że w wypadkach niektórych Gazda groził ludziom, że ich „skończy". Osiadł na zasłużonym spoczynku w aresztach.

ARESZTOWANIA. Karoluka Mieczysława aresztowano za kradzież, Hawryluka Marjana i Warskiego Józefa. za takiesamo przestępstwo, Schwarza Herscha aresztowano, jako poszukiwanego przez wydział śledczy w Przemyślu, Zdzisława Spacjera jako poszukiwanego przez wydział śledczy w Warszawie, a Dmytra Greczyna jako poszukiwanego celem stwierdzenia tożsamości.

CZYJ WILCZUR? W IV dzielnicy miasta błąkał się pies wilczur. Odebrać go można w kancelarji wydz. śledczego.

Z PROWINCJI

WILKI WDZIERAJĄ SIĘ DO DOMOSTW. — W nocy z środy na czwartek pod Sokolnikami pojawiła się większa gromada wilków. Jeden z nich wpadł w zabudowania gospodarcze włościanina Hreczuka i rzucił się na psy podwórzowe. Zbudzeni wyciem psów mieszkańcy uzbroili się i odpędzili stado wilków do lasu. Wilczycę, która wdarła się do obejścia, zabito.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZABÓJCA TEŚCIOWEJ PRZED SĄDEM

Michał Trusiewicz z Lelechówki ożenił się w r. 1923 z Zofją Hoholówną, przyczem ojciec Zofji Józef Hohol zapisał Trusiewiczom połowę realności, zastrzegając dożywocie dla siebie i żony Katarzyny, tudzież nakładając obowiązek wywianowania Józefa i Pelagji Hoholów. W grudniu 1925 r. Trusiewicza powołano do wojska. Po powrocie Trusiewicz zamieszkał wspólnie z teściami. Od tego czasu w domu powstało istne piekło. Wedle zeznań Trusiewicza i żony teściowie prowokowali ich stale, a to celem odwołania kontraktu darowizny, wypędzenia ich z domu i ożenienia Stefana Hohola.

W dniu 6 lutego 1929 r. między Zofją Trusiewiczową a Katarzyną Hoholową, jej matką, doszło do scysji, po której Zofja Trusiewicz zmuszona była uciec z dzieckiem do wujenki. Michał Trusiewicz tymczasem zajęty był rąbaniem szczypek. Kiedy przechodził przez sień Katarzyna Hoholowa obsypała go obelgami i pogróżkami, wtedy Trusiewicz, straciwszy panowanie nad sobą, ciął ją siekierą, raniąc teściową bardzo ciężko. Dnia 23 lutego Katarzyna Hohol zmarła.

W dniu wczorajszym Trusiewicz stanął przed sądem, oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Sąd skazał oskarżonego na 20 miesięcy ciężkiego więzienia. Połowę kary darowano na podstawie amnestji.

ZAMACH MORDERCZY CZELADNIKA SZEWSKIEGO Z SOKOLNIK

Kroczak Wład., lat 22 z Sokolnik żył w niezgodzie z Wojciechem Kroczakiem, wynikiem której były ustawiczne bójki. W dniu 18 lipca br. około godziny 19 Kroczak Władysław spotkawszy Wojciecha Kroczaka strzelił doń z bardzo bliskiej odległości, raniąc go w okolicę krtani.

Oskarżony tłumaczy się, że krytycznego dnia wracał od swej narzeczonej Białek Agnieszki. Raptem napadnięty został przez Wojciecha Kroczaka, który schwycił go za szyję. Napadnięty sięgnął do kieszeni, gdzie miał rewolwer, lecz w tymże momencie Wojciech chwycił go za rękę i poczęli się szamotać. W czasie szamotania obopólnego rewolwer wypalił. Całkiem inaczej zeznawał pokrzywdzony Kroczak Wojciech.

W dniu wczorajszym stanął sokolnicki bohater przed sądem oskarżony o zbrodnię usiłowanego morderstwa.

Sąd skazał oskarżonego na 10 miesięcy więzienia. Połowę kary darował na podstawie amnestji i zaliczył 2 miesiące aresztu prewencyjnego. Resztę kary sąd zawiesił na 5 lat.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Związek automobilistów 5 zł., Knap 2 zł., Talarek 2 zł.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR PPS odbędzie się w piątek 13 bm. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

ZNMS. W sobotę 14 bm. o godzinie 18'30 referaty tow. Górskiego i Kuronia. Ze względu na aktualność spraw uprasza się wszystkich o punktualne przybycie.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Cztery djabły".
APOLLO: „Raj podlotków" (Anny Ondra i Karol Lamacz).
ATLANTIC: „Bezdomni".
CASINO: „Mata Hari" (Greta Garbo i Ramon Nowarro).
CHIMERA: „Pod czarem Neapolu".
GRAŻYNA: „100 metrów miłości".
KOPERNIK: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MARYSIENKA: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MIRAŻ: „C. k. Feldmarszałek".
OAZA: „Człowiek, którego zabiłem" i rewja.
PALACE: „Żona na jedną noc".
PAN: „Noc szału".
PASAŻ: „Jackie marynarzem" i „Tajny dokument".
PROMIEŃ: „Niebieski motyl", oraz chór rosyjski.
RAJ: „Pałac na kółkach".
STYLOWY: „Dr. Jekyll i mr. Hyde" i rewja. Świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Dziewczę z nad Wołgi" i rewja „Wesoły kącik".

RADJO LWOWSKIE

Piątek 13 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski kącik LOPP. 15.35: Lekcja angielskiego z Warszawy. 15.50: Gramofon. 16.10: „Żałosna historja o pajacyku Frycku". 16.25: Gramofon. 16.40: „John Locke, ojciec liberalizmu". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Koncert solistów. 18.40: Gramofon. 18.50: „Człowiek i maszyna". 19.10: Rozmaitości. 19.30: Feljeton: „Powodzenie w interesach". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy: „Szlakiem powieści polskiej". 20.15: Recital fortepianowy Rubinsteina. 21.00: Koncert europejski z Medjolanu. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota 14 stycznia

9.45: Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej we Lwowie. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Słuchowisko dla młodzieży. 16.00: Gramofon. 16.40: „Dawne łowy". 17.00: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Muzyka lekka. 18.25: Duety i arje. 18.55: „Idziemy do kawiarni". 19.10: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Feljeton z Warszawy: „Kawiarniane kłopoty". 23.00—24.00: „Ars longa — vita brevis" (Reportaż muzyczny).

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.